ECHA LEŚNE





CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XI KWIECIEŃ 1934 R.

HUMOR

TO JASNE.

Co to jest właściwie deficyt?
Deficyt jest wtedy, gdy się ma mniej, niż się miało, gdy się już nic nie miało.

WYJAŚNIENIE.

— Przemiły człowiek ten Wacek. Słyszałam wczoraj, jak mówił do ciebie że ocenia mnie wysoko.
Tak, kochana. Mówiliśmy o twoim wieku.

DOBRY MĄŻ.

— Kochanie, doszedłem do wniosku, że nie możesz iść do teatru w niemodnej, zeszłorocznej sukni.
— Jakiś ty dobry! Chcesz mi kupić nową?
— Nie, ale wziąłem bilet tylko dla siebie.

KIEPSKI INTERES.

Adwokat spotyka na ulicy swego dawnego klijenta, którego w swoim czasie bronił od więzienia:
— Słyszałem, że ostatnio stał się pan porządnym człowiekiem?
— Niestety tak! — odpowiada smutnie klijent — ale ani ja, ani pan mecenas nic z tego nie mamy!

SĄSIADKI.

— Wczoraj gadałyśmy przez dwie godziny z panią Szrócińską.
— O jakichże to głupstwach mogła pani mówić z tą gęsią?
— O pani, droga pani Szumska!

ŹLE UMIESZCZONE PRZECINKI.

Wtem wszedł baron Ludwik na głowie, połyskujący cylinder na nogach, błyszczące lakierki w ręku, laska ze złotą gałgą w prawem oku, monokl zaśmiał się głośno i zawołał:
— Witam panów!

FENOMEN.

— Ile masz lat, chłopczyku?
— Nie wiem. Kiedy się urodziłem, mamusia miała dwadzieścia dziewięć lat, a teraz ma dwadzieścia cztery.

W BIURZE.

Szef, do pracownika: — Czy miał pan już jakiś wypadek podczas pracy? — Nie — odpowiada pracownik — a dlaczego pan szef pyta?
— Bo pan tak unika pracy, jakby się pan bał!

POJĘTNA JAGNA.

Jagna została pokojówką we dworze. Gospodyni pouczyła ją, że trzeba do wszystkich zwracać się grzecznie:
— Nie wolno ci mówić: „Proszę pana, tylko masz mówić: „Proszę wielmożnego pana", albo: „Proszę wielmożnej pani". Rozumiesz?
— Co nie mam rozumieć!
— No, to pamiętaj, żebyś się tak do wszystkich zwracała!
Nazajutrz Jagna wpada do pokoju i woła:
— Proszę wielmożnej pani! Nasza wielmożna świnia się oprosiła i ma sześć wielmożnych prosiaków!

PORZĄDEK MUSI BYĆ.

W Pikutkowie wybucha pożar w gmachu starostwa i pomimo wysiłków straży ochotniczej cały gmach płonie. Jeden z referentów pędzi kłusem do domu, bierze stamtąd wielki zwój papierów i wraca do ognia.
— Gdzie pan kolega idzie? — pyta go drugi referent.
— Miałem w domu akta urzędowe, więc zabrałem, żeby rzucić je do ognia. Porządek musi być!
— To się pan kolega niepotrzebnie tak trudził. Ja miałem też akta, ale zaraz w domu rzuciłem je do pieca!

WYJAŚNIENIE.

— Dlaczego dawniej mówiono: „Skład apteczny", a dziś mówią: „drogerja?
— Bo dziś tam jest drogo.

KOMPLEMENT.

— Prześlicznie pani wygląda?
— Pan by to samo powiedział, gdyby pan nawet myślał inaczej!
— A pani myślałaby, że tak jest, choćbym nic nie powiedział...

POPRAWIŁO SIĘ.

— A jednak — powiada p. X, znany w Warszawie kupiec — teraz mi jest już lepiej w interesach.
— Jakto?
— Bo dawniej ja miałem kłopoty z wierzycielami, a teraz tylko oni mają ze mną!

KRYZYS.

Dwaj kupcy spotykają się na ulicy.
— Co słychać?
— Źle! Jak pojutrze!
— Co to znaczy?
— To znaczy, że u mnie jest codzień gorzej, ale teraz, to już tak, jakby było nie dziś, a pojutrze!

W SĄDZIE.

— Został pan skazany na siedem dni aresztu.
— Czy nie mógłbym go odsiedzieć zimą?
— Dlaczego?
— Bo zimą dnie są krótsze!

TACY STARZY.

— Wyobraź sobie, babcia mi dziś opowiedziała, jak ją porwał dziadunio!
— Co ty mówisz? Tacy starzy ludzie!

W KAWIARNI.

— Przepraszam! Pan siedzi na moim kapeluszu!
— A co? Pan już wychodzi?

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI Warszawa, Kwiecień 1934 r. Nr. 4



Znamię wiosny



Młode pokolenie buka i jodły

ŚWIĘTO LASU

W sobotę 28 kwietnia r. b. cały kraj obchodzi drugie doroczne Święto Lasu. W tym drugim etapie organizacyjnym — akcja „Święta" zatoczyła nieporównanie większe kręgi, niż to było możliwe w roku ubiegłym, i w najbliższej przyszłości stanie się ona niewątpliwie udziałem całego narodu.

Idea „Święta Lasu", szczęśliwie zainicjowana na łamach naszego czasopisma, w krótkim czasie zdołała pozyskać sobie sympatję i współpracę władz, młodzieży i tych sfer społeczeństwa, do jakich wieść o „Święcie Lasu" potrafiła dotrzeć. Dzięki temu pięknemu świętu, społeczeństwo nasze będzie mogło utrwalić w swej pamięci znamienne słowa niżej podanej odezwy Głównego Komitetu.

„Bez lasu Polska obejść się nie może, jak nie może obejść się bez lasu kraj żaden, ni naród!

Las — to źródło bogactwa narodowego, to podstawa dobrobytu, to potęga naszego ducha, to nasze zdrowie, to nasza osłona przed wrogiem!

Bez lasu niema kultury i niema postępu! Wszędzie, gdzie zginęły drzewa, człowiek został ukarany za swą nieoględność!

Miasta bez lasu i drzew — to jakgdyby człowiek bez płuc!

Dzieci nasze, wyrastając na przyszłe pokolenie narodu — potrzebują rosnących drzew!

Człowiek w ciągu całego życia, na każdym kroku i pod wszelkiemi postaciami korzysta z drzewa!

Powierzchnia lasów w Polsce zmniejsza się, stoimy dziś na granicy samowystarczalności!

Czeka nas los krajów bezleśnych! Święto lasu ma na celu temu zapobiec!

Święto Lasu ma ożywić drzemiący w nas instynkt dziedziczny umiłowania lasów, ma uświadomić nas o niespożytych wartościach lasu dla kultury duchowej, fizycznej i materjalnej, ma nauczyć nas szanować, chronić i opiekować się drzewami i lasem, ma zachęcić nas do sadzenia drzew.

Święto Lasu już w pierwszym roku (1933) wydało obfity plon. Posadzono 50.000 drzew alejowych i parkowych, kilka miljonów sadzonek drzew iglastych, kilkanaście tysięcy drzew pamiątkowych, obsadzono kilkaset alei i dróg, kilkadziesiąt cmentarzy, kościołów, placów i ogrodów etc.

Dzień 28 kwietnia niech każdemu przypomni obowiązki jego względem naszych lasów!

Kochajmy las, opiekujmy się nim, starajmy się poznać życie lasu i jego potrzeby, ścigajmy i piętnujmy niszczycieli lasu, pouczajmy nieświadomych!

W dniu Święta Lasu wszyscy powinniśmy jaknajwięcej dowiedzieć się o lesie!

Popierajmy Święto Lasu — poznajmy i chrońmy swoje lasy.

Spełnijmy nasz obowiązek obywatelski!"

Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej — Główny Komitet Święta Lasu:

Leonard Bieńkowski, Wacław Biluchowski, Juljan Bohusz, Leonard Chocihowski, Władysław Chwalibogowski, Antoni Czernecki, Walerjan Dakowski, Władysław Grzegorzewski, Jan Hausbrandt, Jan Karczewski, Józef Kostyrko, Leon Makarewicz, Marjan Nagabczyński, Józef Rosiński, Adam Schwarz, Józef Sieleżyński.

Niech żyją lasy polskie, niech żyje Święto Lasu.



Bór sosnowy w wieku niemowlęcym

L A S

Las. Cudny, zielony, tajemniczy las. Jest wokół ciebie — otacza cię, dumny i mocny. Pod tobą i nad tobą — wszędzie! Czujesz go. Czujesz jak pachnie, jak drga w nim życie. Rozpręża twoje mięśnie, łagodzi nerwy, odżywia zatrute miastem płuca. Oddychasz lekko, szeroko! Z twojej skołatanej życiem głowy pierzchają dręczące cię myśli. — Jest ci spokojnie. Jest ci tak bardzo dobrze. Czy wiesz dlaczego? Bo tu możesz być sobą. Możesz być mały i nędzny, możesz być smutny. On się niczemu nie dziwi. Nie zna bogactwa i pozy, interesu i fałszu. On cię zrozumie. Musisz go tylko znać i kochać!

— Popatrz: u stóp twoich mchy; porosty sprężyste i miękkie jak dywan, wyżej krzewinki i krzewy. Przytulone do pni drzewka młode — ciemne lub skąpane w słońcu — to dzieci lasu. Nie niszcz ich, nie obłamuj im bezmyślnie gałązek i czubków, nie wycinaj i nie wyrywaj ich. Zastanów się, one przecież będą stanowiły las dla twoich dzieci, wnuków i prawnuków. — Ponad twą głową korony drzew — rozgałęzione, lub strzeliste.

I ptaki. Ptaki, zwierzęta, owady — wszystko, co żyje w lesie, stanowi jego całość jedną — wielką całość! Czy wyobrażasz sobie las bez nich? Ile to razy wypatrywałeś ciekawem okiem, czy z za drzew nie mignie ruda kitka wiewiórki, czy w gąszczu nie ukaże się subtelna główka sarny i ciekawie zapatrzone w ciebie jej przepiękne oczy. Ile razy wsłuchując się w dalekie wołanie kukułki brząkałeś pieniędzmi w kieszeni. Na szczęście!

— Mrowisko. Z pasją pakujesz kij w sam środek kopca. Nie wiesz nawet jak pożyteczne są te małe, ruchliwe stworzonka. A czynisz im taką niezasłużoną krzywdę. Zwierzęta i ptaki to piękna ozdoba lasu. To regulatory życia leśnego. Nie wolno ci zabijać ich dla swego kaprysu.

— Są ludzie, którzy myślą specjalnie o nich. Którzy ustalają kiedy i na co polować można. Robią to mądrze. Chcą utrzymać równowagę między przyrostem i ubytkiem zwierzyny. Inni myślą o ochronie przyrody. O ochronie roślin pożytecznych lub pięknych, o podtrzymaniu tych gatunków, które z takich, czy innych powodów powoli zanikają. „Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej" zorganizował „Święto Lasu". Zorganizował po to, aby wszystkim ludziom, starszym i młodszym powiedzieć o wielkiem znaczeniu lasów, o ich wartości duchowej, fizycznej i materjalnej. Zorganizował — aby uświadomić o tem całe społeczeństwo. Bo nieuświadomiony człowiek — to największy wróg lasu. On przez swą złość, lub nieostrożność wznieca pożary, on niszczy sadzonki, nie zdając sobie sprawy, ile pracy kosztuje założenie „szkółki", wyhodowanie młodych drzewek, przesadzenie ich na teren i ochrona młodnika. On pasie bydło w niedozwolonych miejscach, grabi ściółkę tam, gdzie jest ona najpotrzebniejsza. On wybiera jaja ptasie, psuje bezmyślnie gniazda, zabija, tratuje, łamie, brudzi i śmieci.

Tylko trochę zrozumienia, troszkę więcej kultury i dobrej woli wystarczy, aby utrzymać w normalnym stanie te lasy, które jeszcze dziś stanowią bogactwo kraju, i aby nie utrudniać pracy przy zalesianiu nowych terenów.

— Bogactwo! Czy wiesz skąd pochodzi drewno opałowe, skąd materjały budowlane, podkłady kolejowe, słupy telegraficzne i wiele innych przedmiotów codziennego użytku, wykonanych z drzewa?

— Lasy ci je dają, nasze własne lasy. Nietylko tobie. Nietylko nam wszystkim, ale i innym, obcym, hen poza granicami państwa polskiego. Anglja, Belgja, Holandja, Francja, częściowo Niemcy mają na rynkach swych materjały drzewne, tarte i ciosane, pochodzące z Polski. Wywożone są one dalej jeszcze — do Afryki i Ameryki. A oprócz drzewa? żywica, owoce, nasiona, grzyby, jagody.



Kto z was nie zbierał jagód i grzybów? Kto ich nie jadł? Która z naszych matek, żon i córek nie potrafi przyrządzać cudownych konfitur i marynat na zimę?

To wszystko masz dzięki lasom.

A przecież, szukając letniska, wybierasz je w pobliżu lasu, wysyłasz dzieci na wieś — do lasu i cieszysz się gdy mówisz, że inaczej być nie mogło, bo całemi dniami w lesie przebywały. Sam nie wiesz, ile razy powtarzasz magiczne słowo „las". Bo las to zdrowie. Bo las to siła.

Spróbuj go poznać. Czerpać jedynie zeń korzyści, to jeszcze mało, to jeszcze nie da ci duchowego zadowolenia. Ale pojedź, jeśli możesz, obejrzyj je, poznaj ich piękno, zainteresuj się życiem roślin i zwierząt. Poznaj ich sposoby życia, ich cudowne dostosowanie się do warunków otoczenia, ich rozwój. Naucz się odróżniać je. Nie zdajesz sobie sprawy, z jaka satysfakcją patrzy się na las, gdy się coś o nim wie, coś się umie, coś się czytało. Ile rzeczy, dawniej niejasnych, rozumie się wtedy i jak głęboko się rozumie, wtedy dopiero korzyści czerpane z lasu są prawdziwe. Wtedy dopiero czujesz, ile mu jesteś winien i że musisz mu coś dać wzamian. Musisz dać mu swoją troskliwość i opiekę!

— Powiedz to innym. Powiedz tym, którzy jeszcze nie zrozumieli znaczenia lasu, którzy jeszcze nie potrafią go szanować. Powiedz dzieciom swym, bo ich świadomość będzie świadomością przyszłego pokolenia. One i tak kochają las. Nie zdają sobie tylko sprawy, dlaczego. Bo las dla dzieci — to wakacje, to swoboda i radość. Bo las — to wielka tajemnica, ukryta w gałęziach krzewów i w dziuplach pni zmurszałych. To kraj zaczarowany, do którego wchodzi się cicho, na palcach, aby nie spłoszyć Bajki.

Wanda Rosińska

ZARZĄDZENIA WŁADZ

W ZWIĄZKU ZE ŚWIĘTEM LASU

Poniżej podajemy do wiadomości zainteresowanych komitetów lokalnych okólniki Ministerstw W. R. i O. P., Ministra Spraw Wewnętrznych oraz Ministra Spraw Wojskowych w sprawie Święta Lasu. Z okólników tych, zarządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ma charakter zarządzenia stałego.

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLI.

Nr. 11. P — 2297/34

17/IV.1934 r.

Zarząd Główny Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej zwrócił się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą o wydanie zarządzeń, aby młodzież szkolna i nauczycielstwo wzięło czynny udział— podobnie — jak w roku ubiegłym — w obchodzie „Święta Lasu" wyznaczonym na dzień 28 kwietnia b r. na terenie całego Państwa.

Nawiązując do swego zarządzenia z dnia 23 marca 1933 r. Nr. II P—2233/34 w sprawie Święta sadzenia drzew, Ministerstwo przesyła Kuratorjum odpisy pisma Związku Leśników i okólnika Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i prosi o wydanie odpowiednich zaleceń, zmierzających do sharmonizowania akcji sadzenia drzew przez młodzież szkolną z inicjatywą Związku Leśników.

Dyrektor Departamentu
Dr. M. Mendys.

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH

Nr. 299/24/ośw., 18.IV.34.

W związku z przypadającem w dniu 28 kwietnia b .r. dorocznem „Świętem lasu" melduję Panu Generałowi, że poleciłem Składnicy Reg. W. I. N. W. wysłać do rozdziału na oddziały:

a) 10 sztuk afiszów propagandowych,
b) 50 broszur,
c) 300 ulotek.

Jednocześnie proszę Pana Generała o polecenie poparcia przez wojsko imprez, organizowanych przez komitety „Święta lasu".

Szef Wojsk. Inst. Nauk. Wydawn.
w/z. **Pęczkowski,** mjr. dypl.

Min. Spraw Wewn.

Nr. AP. 22/5, 13.IV.1934.

Z inicjatywy Związku Leśników R. P. urządzany będzie corocznie w ostatnią sobotę kwietnia obchód „Święta Lasu". Święto to ma na celu uświadomienie społeczeństwa o niespożytych wartościach lasu dla kultury duchowej, fizycznej i materjalnej kraju, nauczenie, ogółu obywateli konieczności szanowania, opieki i ochrony lasu i drzew oraz propagandę akcji zadrzewiania kraju.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oceniając społeczne znaczenie tej akcji, prosi P. P. Wojewodów i Starostów o udzielanie poparcia inicjatywie komitetów „Święta Lasu", oraz wywarcie wpływu w kierunku współdziałania z nią miejscowych władz samorządowych.

W r. b. drugi zkolei obchód „Święta Lasu" przypada na dzień 28 b. m.

(—) **Weissbrod,**
Dyrektor Departamentu.

SPŁAW DRZEWA WISŁĄ W DAWNYCH CZASACH

Gdy w średniowieczu w ruchu handlowym Polski dominującą rolę odgrywały drogi handlowe, lądowe, o tyle znów później—szlaki wodne. Drogi lądowe w wieku XV ustępują stopniowo swego pierwszeństwa szlakom wodnym. W wieku XIII znaczenie Wisły było minimalne, także i w wieku XIV, ponieważ ruch handlowy rozwijał się drogami lądowemi. Zgoła inaczej mamy już pod tym względem w drugiej połowie wieku XV oraz w XVI i XVII stuleciu. W tym czasie, jako eksport, sunie Wisłą na tratwach i komięgach do Gdańska, by stamtąd przez Sund powieść ładunek dalej na okrętach krajów zamorskich, drzewo budulcowe, polski cis, mający szerokie pole zbytu, klepki i potaże, czerwiec, miody przaśne, woły karmne i zimowane, w 80% żyta szlacheckie, zaś pszenica polska idzie na południe, do Włoch (Wenecji) czy też do Portugalji i Hiszpanji. Temsamem ożywia się ruch handlowy i na innych rzekach, jak Sanie, Tyśmienicy, Nidzie, Praśnie, Bugu, Warcie i t. d., ale nie w tym stopniu, co na Wiśle. Każdemu spieszno do Gdańska, temu za zarobkiem, drugiemu za nauką. A jak wyglądało to życie na Wiśle, i załadowywanie statków wiślanych, to obraz ten barwnie nam maluje wojewoda rawski *Gostamski*, którego *„Gospodarstwo"* stanowi pierwszorzędnej wartości wykładnik dla życia gospodarczego Korony wieku XVI. Analogiczną zupełnie wartość, jako źródło dla wieku XVII, ma „Oekonomika" *Haura.*

Ładunek drzewa spławiano Wisłą na tratwach. A przygotowywano się do tej wyprawy zawczasu, jakby na jakie weseliska. Zaopatrywano się przedewszystkiem w liny, bo te były drogie w Gdańsku. A gdy potrzaskały pierwsze kry lodu i wiosenne podmuchy ożywiły naturę, już tratwę szykowano do drogi, każdemu spieszno było z ładunkiem do Gdańska. Ileż przytem było gwaru i radości? Być najpierwej przed innymi wiosną w Gdańsku stanowiło troskę każdego szlachcica lub kupca.

Gdy już ładunek gotów był do drogi, z Bogiem sunęły Wisłą tratwy z drzewem do Gdańska, by je stamtąd na okrętach przewieść dalej na Zachód. Szyfer dopatrywał ładunku.

Przeróżne statki szły Wisłą, to wielki statek, którego zowią scapha, to komięgi o siedmiu wiosłach, to dubasy, to lichtany, przeznaczone do przeładowywania towarów, w końcu tratwy, płyty i gleny zwracały uwagę. Przeznaczenie wyżej wzmiankowanych statków, omawia bliżej prof. *Kutrzeba* we wstępie do regestrów *Thelonei Aquatici Wladislaviensis saeculi XV.*

Za ostatnich Jagiellonów sporo drzewa spławiano Gołą do Wisły bądź to z lasów rozpościerających się przy ujściu Goły, bądź też z lasów z pogranicza księstwa Oświęcimskiego. Okolice Żywca sporo dostarczały drzewa na eksport. Wiek XVI, w dziejach Rzplitej, należał do okresu, w którym cła rzeczne stanowiły niemały dochód Korony. Przytem cła od drzewa z lasów szlacheckich stanowiły połowę tego, co się pobierało od drzewa wywożonego z lasów królewskich. Szczegółowiej o tem poucza taryfa, podana w inwentarzu z 1508 r., którą szerzej omawia prof. *Rybarski* w pracy p. t. *„Gospodarstwo Księstwa Oświęcimskiego w XVI w."*.

Lasów za dawnych czasów Rzplitej było poddostatkiem. Drzewem polskiem zaopatrywano Europę, zwłaszcza kraje zamorskie, sporo go także zużywano na budowę okrętów. Wisła bowiem, jak świadczy *Długosz*, już w wieku XV „dostarczała spławem swoim morzu rozmaitego rodzaju drzewa dębowego, cisowego, na opał i budowę statków".

Nic też dziwnego, iż w źródłach późniejszych czasów czytamy dość często, iż Rzplita sporo ucierpiała „od wyrębu lasów". Gospodarka leśna nie zawsze była planową podówczas, częściej „rabunkową".

A i z gospodarką rolną także nie było lepiej, skoro w źródłach XVI w. dało się niejednokrotnie wyczytać, że „żyta się nie godzi tu siać, bo się nie rodzi", bądź też, że wysiałoby się więcej na tej ziemi, tylko, że rola jest „za mało gnojona".

Stąd też zarówno lasom, jak i gospodarstwu rolnemu, wielekroć *„magnam iniuriam patitur"*. Nie

wszystkie bowiem ziemie były jednakowo „płonne".

Źródło przychodu Korony stanowiło nietylko cło pobierane od wywozu drzewa, ale także, w lokalnych warunkach, żołędź i bukwia, oczywiście już w mniejszym stopniu, niekiedy nawet w bardzo minimalnym. Polska dawnych czasów posiadała sporo drzewa dębowego i bukowego. Żołędź i bukwia były znakomitym opasem dla świń, a w wypadku, gdy się obrodziły, to pobierano w niej daninę znaną pod nazwą *„żerowego"*.

Były to czasy, jak opiewają źródła dziejowe, w których „siła szlachciców jęła się wielkiego kupiectwa pod płaszczem domowej potrzeby". Kto mógł więc — to „kupczył" (targował). Sprzedawał drzewo, zarabiał, kupował wzamian inne „kupie", byle tylko targ szedł.

Rozwój gospodarstwa folwarcznego oraz eksport drzewa i zbóż Wisłą do Gdańska sprawiły, że okres wieku XVI, jego lata schyłkowe, możemy zaliczyć do najpiękniejszych okresów Rzplitej, do „wieku złotego", do czasów, o których miał się odezwać do J. K. Mości Zygmunta Augusta podkanclerzy Królestwa ks. Jan Porębski temi słowy: „Ba! miłościwy królu, nie rodzi się u nas złoto, ale nigdy go tak wiele nie było jak teraz; przed laty trudniej było o grzywnę, niż o sto złotych".

Stefan Górzyński

RZUT OKA NA CELE I ZADANIA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

„Si vis pacem — para bellum" mówi łacińskie przysłowie i niemal wszystkie państwa stosują się do niego skwapliwie, pracując gorączkowo nad pomnażaniem i doskonaleniem swej zdolności bojowej.

Jedne w celach zaborczych, inne dla koniecznej samoobrony, a wszystkie bez wyjątku pod hasłem utrwalenia powszechnego pokoju, przygotowują się do ewentualnej wojny.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że sytuacja polityczna zmusza nas do specjalnie wytężonej pracy nad wzmożeniem naszych zdolności do samoobrony.

Praca ta musi objąć całe społeczeństwo. Ewolucja współczesnych pojęć o metodach wojowania uczyniła cały naród wojujący niejako armją czynną.

Minęły bezpowrotnie czasy, gdy walczyły armje, a ludność cywilna ponosiła co najwyżej koszty działań wojennych, lub doznawała szkód i zniszczeń w strefie akcji wojennych, lub doznawała szkód i zniszczeń w strefie akcji bojowej. Dziś jednostką wojującą czynnie jest cały naród i przeciw całemu społeczeństwu będą bezpośrednio kierowane działania wojenne wroga.

Rozwój techniki wojennej, jak lotnictwa, walki gazowej — przenosi mordercze skutki walki poza linje frontu, daleko wgłąb kraju— niemal bez ograniczeń. Częstokroć też większe niebezpieczeństwo będzie zagrażało mieszkańcowi stolicy, niż żołnierzowi w okopach.

Te niebezpieczeństwa poznać i umieć im przeciwdziałać jest naszym kardynalnym obowiązkiem, obowiązkiem dyktowanym przez poczucie własnego interesu.

Kadry armji czynnej kształcą coraz nowe roczniki poborowe, pomnażając zastęp ludzi przeznaczonych do bezpośredniej obrony granic Państwa z bronią w ręku.

Jednakże szkolenie oficerów i szeregowych rezerwy nie wystarcza — nie wystarcza przedewszystkiem dlatego, że dotyczy tylko ludzi zakwalifikowanych jako zdolnych do służby wojskowej i to w zakresie pewnego kontyngentu ilościowego, nie obejmując tem samem całości społeczeństwa.

Powstaje tem samem konieczność stworzenia organizacji, któraby uzupełniła rolę wyszkoleniową armji czynnej, obejmując swą akcją całe społeczeństwo, z dostosowaniem programu tej działalności do potrzeb obywateli w dziedzinie wiedzy wojskowej.

Tę rolę czynnika uzupełniającego pracę kadr armji czynnej, w najszerszem tego słowa znaczeniu, w rozciągnięciu na wszystkie warstwy społeczeństwa, spełniają organizacje przysposobienia wojskowego.

Konieczność ich istnienia w dostatecznej mierze uzasadnia fakt, że bardzo liczne państwa doszły do zgodnej w tej mierze konkluzji, tworząc w takiej czy innej formie organizacje przysposobienia wojskowego, usilnie popierając ich rozwój i działalność.

Przysposobienie wojskowe, realizując przewodnią ideę przygotowania obywateli do obrony Państwa, musi z natury rzeczy dostosować szczegółowe programy swej pracy do elementu, jaki w poszczególnych ośrodkach swej organizacji skupia.

Pierwszym więc wielkim odłamem członków P. W. będą ludzie, którym organizacja ma dać wiedzę par excellence wojskową — przeszkolenie bojowe z bronią w ręku.

Czy taka działalność P. W. jest potrzebna — jeśli olbrzymia większość tych ludzi zdobędzie przeszkolenie wojskowe w szeregach armji czynnej, jeśli są w wieku przedpoborowym, lub też takie przeszkolenie ma już poza sobą.

Odnośnie tych pierwszych — mowa tu przeważnie o młodzieży szkolnej — przeszkolenie w P. W. daje im odpowiednie skrócenie służby wojskowej.

Przy dalszem rozszerzaniu i wydoskonaleniu przysposobienia wojskowego młodzieży przedpoborowej doszlibyśmy z czasem do możliwości całkowitego zlikwidowania systemu służby wojskowej, lub przynajmniej poważnego zredukowania jej okresu — powiedzmy — do paru zaledwie miesięcy.

Jakie to miałoby znaczenie z punktu widzenia interesu ogółu, zdamy sobie sprawę, zastanawiając się nad ogromem kapitału pracy i wydajności, jaki zatraca się w ciągu kilkunastu miesięcy służby wojskowej zastępu ludzi młodych i najbardziej życiowo czynnych.

Już ten jeden wzgląd dosyć silnie przemawia za szukaniem możliwości zredukowania okresu służby wojskowej i zamienienia jej innym systemem wyszkolenia wojskowego.

A dalej: jak olbrzymią pomoc da dziś Państwu na wypadek wojny częściowe przygotowanie roczników przedpoborowych wobec konieczności stosowania wówczas skróconego i pobieżnego przeszkolenia.

Ten sam wzgląd można podnieść w stosunku do ćwiczących członków P. W., którzy mają odbytą służbę wojskową. Aczkolwiek są oni powoływani co parę lat na ćwiczenia rezerwy, jednak wszyscy najlepiej wiedzą, jak dalece w międzyczasie maleją ich kwalifikacje wojskowe. Szczególnie szeregowi rezerwy dość rzad-



Grupa uczestników „Zabawy Palmowej" dla dzieci, zorganizowanej w Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie na rzecz LOPP.

ko mają możność odświeżenia swych umiejętności wojskowych. Nie powinni więc zaniedbywać możności niejako konserwowania swej sprawności bojowej. Oficerowie rezerwy znów mają w P. W. szerokie pole do zastosowania swej wiedzy wojskowej w roli instruktorów oddziałów ćwiczących. Wreszcie osoby z różnych względów zwolnione od służby wojskowej winny uczestniczyć w miarę możności w ćwiczeniach bojowych P. W. raz dlatego, że nie wiadomo, czy podczas wojny nie byłyby jednak powołane pod broń, po drugie, że ćwiczenia P. W. mniej forsowne i męczące jak wojskowe, oddadzą im również nieocenione usługi pod względem wyrobienia fizycznego.

Bo wychowanie fizyczne, to drugi niemniej ważki element działalności P. W. i odnosi się do jeszcze szerszego koła członków tej organizacji.

Znów nie trzeba bronić, ani uzasadniać tezy powszechnego wychowania fizycznego, podobnie jak powszechnego nauczania.

Społeczeństwa żyją dziś pod znakiem wyrabiania tężyzny fizycznej obywateli, w myśl zasady— „w zdrowem ciele zdrowy duch".

Powszechnie dziś panuje zainteresowanie się sportem, a prace w dziedzinie wychowania fizycznego cieszą się pełnem uznaniem i specjalną opieką Państwa.

Z natury rzeczy przysposobienie wojskowe jest powołane do umożliwienia swym członkom wszelkich ćwiczeń fizycznych, rozrywek sportowych i t. p.

Przewidziana w programach P. W. praca na tem polu pozwala szeroko rozwinąć inicjatywę poszczególnych Kół.

Wreszcie poza wychowaniem fizycznem i praktyczną nauką wojskowości ma P. W. trzecią dziedzinę działalności — popularyzację teoretycznej wiedzy wojskowe w najszerszem tego słowa znaczeniu — w drodze odczytów, pogadanek, artykułów, broszur i t. p.

Mam tu na myśli elementarne wiadomości z dziedziny obrony lotniczej, gazowej, ratownictwa, umiejętności strzelania i t. p., które każdy obywatel winien posiadać ze względu na własne bezpieczeństwo.



Ś. P. LEON PĘSKI,

em. inspektor lasów państwowych i jeden z ideowych współpracowników naszego pisma zmarł w dniu 18.III. r. b.

W poularyzacji tych wiadomości P. W. nie jest organizacją odosobnioną. Wspomnijmy chociażby pracę L. O. P. P.

Umiejętność zachowania się podczas ataku gazowego, czy napadu lotniczego jest dziś konieczną i samo Państwo ćwiczy w niej mieszkańców większych zbiorowisk ludzkich, jako najbardziej narażonych na ewentualne niebezpieczeństwo.

Jest dalej szereg innych użytecznych wiadomości z dziedziny wojskowości godnych uwagi szerokiego ogółu choćby dlatego, że w chwili krytycznej znalezienia się w ogniu działań wojennych dopomogą nam do łatwiejszego zorjentowania się w sytuacji, niejednokrotnie one właśnie pozwolą wynieść cało głowę z opresji, a nawet umożliwią skuteczne współdziałanie z własnem wojskiem.

Te wszystkie rzeczy organizacje przysposobienia wojskowego mogą udostępnić swym członkom przy właściwem realizowaniu programu wyszkolenia.

Z drugiej strony winno się niemi zainteresować całe bez wyjątku społeczeństwo.

W programie zadań P. W. każdy może znaleźć dla siebie odcinek pracy w tej czy w innej dziedzinie, jak widzimy niezależnie od swych uzdolnień i możliwości oddawania się ćwiczeniom fizycznym. Każdy może i powinien ćwiczyć się jako członek pogotowia obronnego, którem winno być całe społeczeństwo.

Organizacje P. W. w poszczególnych ośrodkach życia zawodowego, jak np. P. W. L. winny skupiać wszystkie bez wyjątku osoby z zawodem tym związane. Jedynie masowy udział członków pozwoli na wszechstronne zrealizowanie wyżej naszkicowanego pogramu.

Poza tem koła P. W. skupiające ludzi z jednego zawodu mają możność specjalnego szkolenia wojskowego swych członków właśnie z uwzględnieniem ich specjalności zawodowej, przygotowując element szczególnie wartościowy z punktu widzenia obrony Państwa.

Inż. Juljan Bohusz
ppor. rez.

Z PRACY SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZEJ LEŚNIKA

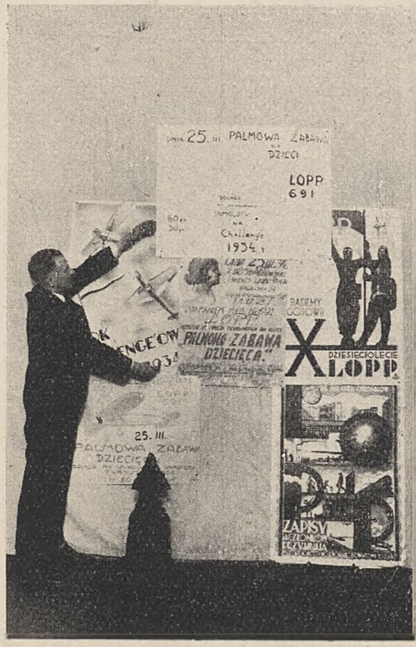
1 i 2. Grupa uczestników biegu narciarskiego lwowskiej drużyny P. W. L.

3. Plakaty propagandowe „Zabawy Palmowej“ dla dzieci w D. L. P. Warszawa.

4 i 5. Grupa uczestników pierwszych okręgowych zawodów narciarskich P.W.L.



Na mecie w Worochcie w chwili przybycia zawodników 18.II.1934





Drużyna P.W.L. Przed startem w Rafajłowej 18.II.1934.
1) Dyrekt. L.P. Lwów, Inż. Konrad Szubert.
2) Dow. D.O.K. Lwów; Gen. Popowicz.
3) Wojewoda stanisł. Jagodziński







Udekorowany i iluminowany budynek Nadleśnictwa Państw. Kuty z grupą personelu podczas jednej z uroczystości narodowych.

UDZIAŁ DRUŻYNY PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW OKR. LWOWSKIEGO W BIEGU NARCIARSKIM „SZLAKIEM HUCULSKIM II BRYGADY"

W biegu narciarskim „Szlakiem Huculskim II Brygady wśród 42 drużyn startowała Drużyna P.W.L. w składzie: prowadzący leśniczy Jabłoński, praktykant Małecki i gajowi Suleja i Marduła — Orawiec z Koła P. W. L. Zakopane.

Śmiało można o tej drużynie powiedzieć, że jeśli nie była najlepsza, to w każdym razie należała do najlepszych. W doskonałej formie, prezentowała się świetnie, do czego w dużej mierze przyczyniło się umundurowanie przepisane dla personelu lasów państwowych w Nadleśnictwach górskich.

Już w pierwszym dniu na starcie, Drużyna wykazała swą wyższą klasę, a zajmując w tym biegu pierwsze miejsce wśród drużyn cywilnych, zaś drugie w ogólnej klasyfikacji, zyskała gorące oklaski na mecie i uważano ją za poważnego kandydata do zdobycia pierwszej nagrody przechodniej. Niestety, niefortunne połączenie: strzelanina z biegiem (za celny strzał odbierano 10 minut) wpłynęło na to, że Drużyna P.W.L. okazała się technicznie najlepszą, a mogły z nią rywalizować jedynie wysokogórskie drużyny Z.S. Zakopane i 21 Dyw. Piech. Bielsko.

Wynik, jak na Organizację, która istnieje zaledwie kilka miesięcy, dobry — a należy się spodziewać, że w przyszłym roku po odpowiednim treningu, Drużyna P.W.L. będzie bezkonkurencyjną. Sama organizacja zawodów posiadała małe braki, co w przyszłym roku zostanie usunięte, z wprowadzeniem stałego regulaminu dla tych zawodów.

Należy tu podkreślić gorące zainteresowanie i zaopiekowanie się Drużyną P.W.L. przez Nadleśnictwa i Koła P.W.L w Rafajłowej, Zielonej, Jabłonicy i Worochcie

Na startach i metach i poszczególnych odcinkach, zawodom przypatrywała się licznie zebrana okoliczna ludność a wśród niej personel Administracji Lasów Państwowych.

Na zawody osobiście przybył prezes P.W.L. — Okręg Małopolski, Dyrektor Lasów Państwowych p. Inż. Szubert, wraz z delegatami Dyrekcji i P.W.L.

Koszta związane z udziałem Drużyny PWL. w zawodach zostały w całości pokryte z subwencji udzielonej przez Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych Pana Adama Loreta. *W. Sz.*

PIERWSZE OKRĘGOWE ZAWODY NARCIARSKIE P. W. L. LWÓW W KARPATACH WSCHODNICH.

Realizując program przeszkolenia personelu Nadleśnictw w jeździe na nartach urządzono pierwszy dwutygodniowy instruktorski kurs narciarski przy Nadleśnictwie Państwowem Rafajłowa. Udział w kursie wzięło 20 uczestników z pośród personelu ochronnego i techniczno-leśnego Nadleśn . tw oraz Dyrekcji. Ćwiczenia odbywały się pod kierunkiem fachowego instruktora przydzielonego przez Okręg lwowski P. W. i W. F. Uczestnicy kursu zostali wyposażeni częściowo w zakupiony przez Dyrekcję L. P. służbowy sprzęt narciarski, częściowo zaś otrzymali takowy z Komendy P. W. i W. F.

Z okazji zakończenia kursu urządzono pod protektoratem p. inż. Konrada Szuberta, Dyrektora Lasów Państwowych w dniu 25 lutego b. r. Pierwsze okręgowe zawody narciarskie na terenie Nadleśnictwa Państwowego Rafajłowa, na które poza uczestnikami kursu przybyli zaawansowani w jeździe na nartach przedstawiciele poszczególnych Nadleśnictw i Zarządów.

Dyrekcja Lasów Państwowych chcąc wzbudzić u szerszego ogółu swoich pracowników zainteresowanie dla jazdy na nartach ufundowała jedną nagrodę wędrowną i 3 nagrody indywidualne, a Okręg P. W. L. Lwcw 3 żetony.

Wyznaczona przez Kierownictwo zawodów trasa odpowiadała swym charakterem warunkom służby ochronnej w terenie górskim i wynosiła dla zawodników zaawansowanych w jeździe na nartach 16 klm., a dla początkujących 8 km.

Pierwsi do mety przybywają:

W biegu na 8 km.

1) Matenala Edward — robotnik Tartaku Państwowego Delatyn.
2) Rudnik Paweł — gajowy Nadleśnictwa Szeszory.
3) Parylak Jakób — gajowy Nadleśnictwa Bolechów.

W biegu na 16 km.

1) Kulczycki Władysław — robotnik Tartaku Państwowego Delatyn.
2) Domin Władysław — robotnik Tartaku Pajstwowego Delatyn.
3) Petrylak Marcin — gajowy Nadleśnictwa Worochta.

W wyniku ogólnej oceny przyznano:

W biegu na 8 km.

1) nagrodę indywidualną — torba myśliwska Matenosze Edwardowi czas 1.04.37.
2) żeton srebrny — Rudniki Pawłowi. Czas 1.12.40.
3) żeton bronzowy — Parylakowi Jakóbowi: Czas 1.13.16.

W biegu na 16 km.

1) nagrodę wędrowną — w postaci statuy symbolizującej zwycięstwo oraz nagrodę indywidualną — srebrny zegarek Kulczyckiemu Władysławowi. Czas 2.13.31.
2) nagrodę indywidualną — nóż myśliwski Dominowi Władysławowi. Czas 2.18.20.
3) żeton złoty — Petrylakowi Marcinowi. Czas 2.21.55.

Wręczenie nagród imieniem Dyrekcji Lasów Państwowych dokonał w sposób nader uroczysty p Wicedyrektor inż. Jan Dunin Markiewicz podnosząc praktyczne znaczenie sportu narciarskiego w terenowej służbie leśnej i dziękując organizatorom za poniesione trudy, a uczestnikom za liczny udział i dodatnie wyniki. Imieniem Okręgu P. W. L. Lwów, oraz uczestników kursu i zawodów niżej podpisany jako kierownik Zawodów dziękował Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie za umożliwienie zawodów, oraz wszystkim tym, którzy do zorganizowania się przyczynili, a w szczególności p. Nadleśniczemu Nadleśnictwa Państwowego Rafajłowa inż. Romanowi Jurkiewiczowi.

Inż. F. Buchta

SPROSTOWANIA.

Artykuł w numerze lutowym E. L., p t. „Książka w życiu na prowincji, którego autorem jest p. H. Kostyrko, został podpisany mylnie wydrukowanem nazwiskiem: St. Kostyrko. co niniejszem prostujemy.

W artykule p. Grzegorzewskiego „Na Święto Lasu" (Nr. 3 E. L.), str. 2, wiersz 10, po słowie „ościenne, opuszczono słowo: „łączące".

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

STOSUNKI LEŚNE PROWINCJI KWINSLAND (Queensland, Australja).

(dok.)

Lasy eukaliptusowe stanowią właściwe tło lasów prowincji i posiadają często charakter lasu parkowego — w luźnem zwarciu wyrastając, przy rzadkim podroście najrozmaitszych krzewów. Praktyczne leśnictwo w prowicji zaczyna się dopiero od czasu powołania do badania lasów i zarządu domenami leśnemi Specjalnej Komisji w Departamencie ziemskim (Lands'department) w końcu dziewiętnastego stulecia. Komisja zebrała dane o lasach i rozpoczęła eksploatację i sprzedaż drzewa.

W roku 1905 ustanowiony został urząd dyrektora lasów, w następnym zaś roku wydano rozporządzenia o organizacji urzędu nadzorczego nad lasami i tworzeniu rezerw leśnych, parków narodowych i lasów państwowych zagospodarowanych (state forests). W roku 1914 wydane były na mocy ramowej ustawy rozporządzenia, normujące zagospodarowanie i administrację lasami państwowemi.

Początki w zakresie odnowienia lasu datują się od r. 1912 i na te cele wyasygnowano w tym roku 1 673 funtów szterlg. W roku 1928 wykorzystano kredyt zalesieniowy 30.995 funtów szterlingów. Do roku 1924 Zarząd lasami spoczywał w rękach dyrektora lasów. W tym roku utworzono w departamencie ziemskim, leśny urząd samodzielny — Forest Service z 4-o osobową Radą leśną — Forestry Board z siedzibą w m. Brisbane. W skład rady wchodzi też delegat departamentu ziemskiego.

Ustrojowo Forest Service przedstawia się następująco:

Na czele F. S. jest rada leśna z przewodniczącym i naczelnym dyrektorem lasów, której podlegają sekcje względnie wydziały jak S. pomiarowa, S. urządzeniowa — plany gospodarcze, S. badań produktów leśnych, S. eksploatacji i sprzedaży drzewa, S. administracji, S. tartaków.

Sekcja eksploatacji i sprzedaży drzewa dzieli się na podsekcje: ps. dróg leśnych, kolejek, materjałów drzewnych, sprzedaży drzewa, dochodów (revenue collection) rachunków, pastwiskową. Sekcja administracji posiada podsekcje: podatków, propagandy, biblioteczną, sekretarjat, rachunkową, ekwipunkową, wydawniczą.

Sekcja urządzeniowa będąca właściwie gospodarczą, posiada podsekcje urządzeniową — plany gospodarcze, hodowlaną, ochrony lasu, badań w zakresie hodowli lasu.

Ze sprawozdania Rady leśnej wynika iż do r. 1932 zalesiono w prowincji ogółem 3277 ha sztucznie, naturalne odnowienie zapewniono na obszarze 33.680 ha.

W roku sprawozdawczym 1931/32 na zalesienie wydano 43.346 f. szt. w tem z funduszu pomocy bezroboczym wyasygnowano 22.346 f. szt. Zalesiono ogółem 774 ha. W szkółkach wyprodukowano 4.200.000 sadzonek, z tego na uzupełnienie upraw użyto 1.280.000 szt. Zalesienie dokonywało się sadzonkami araukarji i dębem jedwabistym (Carvella sublimis). Koszta zalesienia są bardzo wysokie, gdyż sadzonki wysadza się w specjalnych doniczkach, chroniących je od suszy.

Przy takiem zabezpieczeniu sadzonek od szkodliwych wpływów atmosferycznych % sadzonek jest bardzo nieznaczny ubytku 10 — 15%. Okres prac zalesieniowych przypada w prowincji na miesiące zimowe — styczeń — marzec. W tym czasie też występują często susze z temperaturą nieraz 106° F.

Poza wymienionemi gatunkami drzew wysadzane też są iglaste egzoty — sosny — Pinus patula, P. radiata, P. caribosa, P. taeda, P. palustris.

Sosny w klimacie australijskim wyrastają dobrze, wykazując względnie dużą odporność na suszę.

Z wysadzonych ogółem 1.300.000 szt. araukarje stanowią 32%, sosna P. taeda — 11%, dąb jedwabisty — 8% i sosna P. Patula — 7%. Reszta przypada na eukaliptusy i rozmaite klony austral. (Flindersia). Lasy Kwislandzkie eksploatowane są umiarkowanie, przyczem 70% pozyskanego drewna pochodzi z lasów araukarjowych. Wiele drewna eksportuje się do Kanady, Anglji i St. Zjedn. W r. 1931/32 pozyskano ogółem 33. 358.815 st. powierzchniowych.

Been



Sadzonki araukarji i klonów australijskich, (flindersji) wysadzane na zrębach w doniczkach, (Prowincja Kwinsland, Australja).

ECHA ŁOWIECKIE

UWAGI O KALENDARZU MYŚLIWSKIM R. 1934

II.

Otóż, opracowane przez p. redaktora W. Garczyńskiego studjum o myśliwym i wyżle — może służyć za wzór artykułów tego rodzaju.

Znam mało, w literaturze zagranicznej kinologicznej, pracę z tak ścisłą znajomością „psychologji" tych naszych częstokroć jedynych i prawdziwych przyjaciół.

Rzadko da się wiedzieć podobne wżycie się w ich mentalność.

Jednocześnie, uderza szereg wskazówek praktyczności pełnych w dziedzinie tresury i obchodzenia się z psem. Dobitnie się przebija ów prawdziwy, rzeczowy sentyment do tych kompanów, powiem więcej, współpracowników naszych wypraw łowieckich. Najzawilsze arkana wzajemnych stosunków do wiernego pieska — są Sz. autorowi znane w najskrytszych tajnikach.

Czytając Go, już się przywiązuje do ewentualnego swego Rapa, Bekasa — Nory czy innej kary. Jak się też odczuwa i rozumie całą głęboką prawdę zawartą w powiedzeniu „Qui m'aime — aime mon chien"!

Myślictwo Polskie w dobie obecnej Włodz. Korsaka, stanowi streszczenie całej sztuki venatorskiej — zawarte w kilkudziesięciu stronicach.

Nie często czyta się tak wyśmienicie i z takim talentem skondensowany zbiór wszelkich wiadomości z zakresu łowiectwa rozpatrzonych „a vol d'oiseau",

Geneza rozwoju myślistwa, zamiłowanie łowieckie, sposoby polowań, różnorodne metody łowów — zwierzyna i opiekowanie się nią, do nieśmiałych prób wskrzeszenia średniowiecznego sokolnictwa włącznie, czego, czego tam nie znajdziesz! A wszystko pisane barwnym, jędrnym językiem.

Samo zresztą nazwisko autora „Roku myśliwego" i „Pieśni puszczy" — mówi za siebie.

Pozwolę sobie jednak, z całą bezstronnością podkreślić pewną tendencję do ryczałtowego określenia cyfr wystrzelanych naboi — do astronomicznego nieco zaokrągleni). Naprzykład autor twierdzi, że „na znanych odwiecznych terenach kaczych (poleskich, ma się rozumieć), można tam, w ciągu doby wypuścić do tysiąca strzałów z jednej strzelby.

Tak, niezawodnie — można — lecz, tylko na pewnych, jak oko w głowie pilnowanych niektórych „sadach kaczych" (naprzykład Dawidgródek), ale uogólniać tego nie można.

Już — jeśli się odda 300 — 500 ładunków — rezultat można uważać za piękny. Mówię — naturalnie o przeciętnych sadach — a nie o „raju" zakątkach.

Tożsamo — jako stary praktyk obserwowałem, i myślę że Sz. autor wybaczy mi — jeśli zauważę, że gęś gęgawa lęgnie się na niedostępnych bagnach i to nietylko Wołynia — ale, kilkunastu większych wodozbiorów też — Ukrainy, Podola i Małopolski.

Stawy mojej Wierzchowni, Nochwasiów, Ostrożany (ziemi Kijowskiej) — Kuźmin, Mataczyn, Dereźnia (Podole rosyjskie) — Borsuki, Peredmurka (p. Krzemieniecki) — Gródek, Tarnopol (Podole galicyjskie) — są, tego dowodem.

Zauważyłem też, że gniazda stawowych stadeł gęsich — umieszczone bywały zawsze na tak zwanych spławach— to jest, wysepkach z korzeni, kuczek humusu przegniłego, wodorośli itd. Rok rocznie zmieniały one swą konfigurację — na stawowej wód powierzchni.

Odnośnie dubeltów — to w dzisiejszych czasach również zdaje mi się dość trudno wystrzelić w trzy godziny „kilkaset razy" do tłustych, ciężko podrywających się ptaków. Illo tempore — z przed czterdziestu laty, pamiętam na najlepszych dla wysypek terenach udawało się to niekiedy, ale obecnie wydaje się to wątpliwe.

Lecz, słusznie powiadają francuzi „la critique est aisé — l'art est difficile". Sz. autor, nie weźmie mi za złe tych drobnych i zresztą małoznaczących uwag.

Li tylko „nesterowata" staroświecka skrupulatność w najdrobniejszych przejawach naszego umiłowanego kultu — mną kieruje.

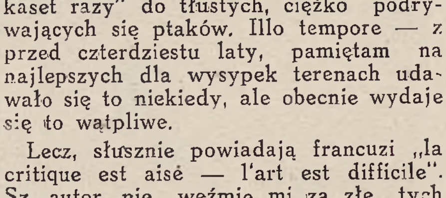
Hodowlane wskazówki p. Różańskiego — stanowią wyborną wiązankę — długoletnich naszych wskazówek wybitnego, znanego hodowcy.

Zastosowując się do nich, każdy z naszego bractwa dojdzie do zdumiewających wyników.

Nader ciekawemi są pobudki i sygnały myśliwskie p. Karola Czampego.

Nietylko z punktu widzenia łowieckiego, ale także muzykalnego.

Adam Rzewuski



FIELD TRIALSY DLA WYŻŁÓW ANGIELSKICH RAS

W dniu 22.IV. r. b. Pointer Klub w Polsce urządził na polach wilanowskich wiosenne próby psów myśliwskich. Do konkursu stanęło 11 psów w klasie młodzieży i 14 w klasie otwartej.

Wśród zgłoszonych do konkursu psów wybitnie przeważały liczbą pointery, bowiem startowało zaledwie 5 setterów, w czem jeden irlandzki.

W klasie młodzieży pierwszą nagrodę otrzymał Marbiel - Gryf, pointer czar.-biały, własność p. J. Kieffera; drugą — Splendor-Arja, pointerka czar.-biała, własn. p. A. Brudnickiego; trzeciej nagrody nie przyznano; czwarte miejsce otrzymała Marbiel-Gejsza, pointerka czar.-biała, własn. pp. S. Czerskiego i H. Zabłockiego.

Prócz tego zaświadczenia polowe otrzymały: Marbiel - Geurre p. K. Kamieńskiego, Boy p. Z. Krotniewskiego i Splendor - Eros p. A. Brudnickiego.

W klasie otwartej pierwszą nagrodę otrzymała Blackfield-Edith, pointerka biało-czarna, własn. p. M. Bielawskiegoi; drugą — Marbel-Gejsza, wyróżniona w klasie młodzieży, własn. pp. S. Czerskiegoi i H. Zabłockiego; trzecią — Dar pointer biało-żółty, własn. p. S. Czerskiego.

Zaświadczenia polowe otrzymały: Marbiel-Geurre, p. Kamieńskiego, Marbiel-Gryf p. J. Kieffera i Splendor-Arja p. A. Brudnickiego.

Sędziowali pp. W. Marr, dr. J. Grymiński i prof. Marchlewski.

Piękny słoneczny dzień zgromadził około setki widzów, wśród których oczywiście licznie stawili się nasi hodowcy psów myśliwskich.

Pogoda naogół sprzyjała pracy psów, aczkolwie pod koniec dnia wzmógł się suchy, porywisty wiatr.

Dobre wyniki prób, liczny, wartościowo kwalifikujący się materjał w klasie młodzieży, każą wysoko cenić pracę naszych zamiłowanych kinologów.

Słabo prezentowały się ilościowo i przyznać należy, jakościowo, settery angielskie, z których wyróżnił się jedynie Boy - settetr irlandzki, p. Z. Krotniewskiego.

Należy przypuszczać, że wyniki prób byłyby lepsze, gdyby urządzać je nieco wcześniej, szczególnie w bieżącym roku, przy tak wczesnej i ciepłej wiośnie.

Organizacja prób bez zarzutu — punktualny początek, dostateczna ilość jasno i treściwie opracowanych programów, wyczerpujące informacje o przebiegu konkursu pozostawiły u wszystkich wrażenie miło spędzonego dnia, do czego przyczyniło się jeszcze wspólne śniadanie,u rządzone przez Pointer Klub w lasku wilanowskim.

Inż. J. Bohusz

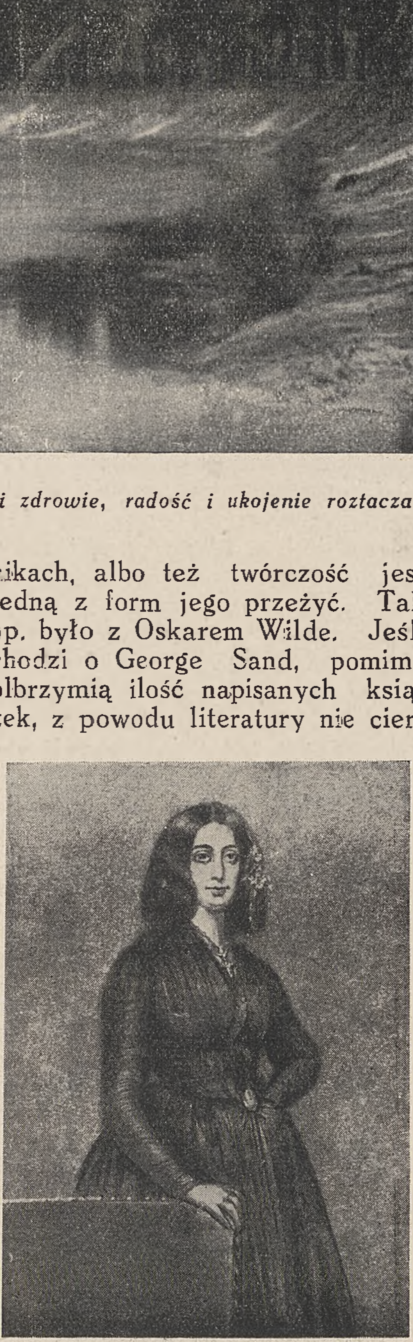


Tam, gdzie piękno i zdrowie, radość i ukojenie roztacza szczodra natura.

TYTUŁ DOSKONAŁY

„Najdziwniejszym z romansów pani Sand" tak nazwała Jadwiga Kiewnarska swoją książkę o George Sand. Tytuł doskonały. Jest syntezą książki i syntezą psychologji bohaterki. Ze wszystkich jej romansów rzeczywiście najdziwniejszy jest jej życiorys, nietylko najdziwniejszy — najlepszy. Istotnie zajmujący po dziś dzień. Nie jestem w stanie czytać Indjany, Leila jest nudna, jak wszystko co kiedykolwiek ta wielka kobieta wymyśliła na usprawiedliwienie swej bujnej natury, ale pamiętniki odnoszące się do miłości z Mussetem są palpitującą lekturą, każda wiadomość o jej przejściach nadzwyczaj ciekawą prawdą, to też, obok tytułu, treścią doskonała praca Kiewnarskiej spewnością wzbudzi zainteresowanie.

Człowiek istnieje na marginesie swej twórczości, niknie w domyślnikach, albo też twórczość jest jedną z form jego przeżyć. Tak np. było z Oskarem Wilde. Jeśli chodzi o George Sand, pomimo olbrzymią ilość napisanych książek, z powodu literatury nie cierpiało bogactwo bezpośrednich wrażeń. Na sto procent człowieczeństwa, w jakiejś doskonałej proporcji składała się autorka, kochająca — wielu — kobieta, matka i obywatelka.



George Sand, według portretu Charpentier, 1838 r.

Żadne, wymyślone przez wielką pisarkę życie nie było tak pełne i bogate jak jej własne, słusznie więc uczyniła Jadwiga Kiewnarska, że dając nam sławę z przed stu laty, oświetliła ją, nie z punktu martwej dziś jej literatury, lecz z punktu osobistych wydarzeń, które są pierwszorzędnym materjałem do vie romancée — jaką bezwiednie uczyniła swoje siedemdziesiąt dwa lata.

Autorka Dupin przyszła na świat w 1804 roku, przy muzyce i w różowym kolorze — taką suknię nosiła jej matka, która przed chwilą tańczyła kadryla, — mając lat kilka była w Hiszpanji w męskiem przebraniu, jako najsłodszy adjutant cesarskiego szwagra — Murata, wstąpiwszy do klasztoru zapisała się do ‚djabłów", ale wyczerpawszy wszystkie szatańskie

figle — z równym jak poprzednio zapałem — zapragnęła być aniołem. Odbyła spowiedź z całego życia, obszerną jak późniejsze romanse, potem czysta i niepokalana chce umrzeć, żeby coprędzej dostać się do nieba. Skoro się to nie udaje, pragnie zostać zakonnicą. A zostaje panną na wydaniu ,w niebieskiej, nawet na owe czasy starodawnej landerze, wraca na wieś do rodziny. Tu wertuje bibljotekę z Janem Jakóbem Russo na czele, Arystotelesem na końcu, jednocześnie w męskiem przebraniu jeździ konno i poluje. „Młode, wygimnastykowane ciało spragnione powietrza i ruchu. Dusza namiętna, burzliwa, łaknąca pokarmu zmiennych wrażeń. Pochmurna, śniada, chłopięca uroda, zaciekawiająca odrębnością od porcelanowo - muślinowych rówieśniczek".

Pierwsza młodość, to okres kiedy miesiące wydają się latami, bo tych lat przeżyło się jeszcze bardzo mało. Mijają one bezpowrotnie, podobnie zresztą każda pora wieku, ale wydają się beznadziejne i długie. Zjawia się Kazimierz Dudevant, wychodzi za niego, bo co zrobić z życiem? Zjawia się syn, który na czas jakiś zabiera ją całą, potem jakiś młody oficer, młody adwokat, wielbiciel, kochanek, Ale wciąż jest femme incomprise. Nie rozumie jej gruboskórny i brutalny małżonek, jedno uczucie jest zbyt błękitne, a drugie zbyt szare. Pewno dlatego nikt jej nie zdoła zrozumieć, gdyż sama jeszcze dobrze nie wie czego chce

Aurora mieszka na wsi; znającej już świat, dojrzałej kasztelance z Nohant wystarczy później cisza i praca, ale młodej, rwącej się do wrażeń kobiecie, która życia jeszcze nie zna, ciasno tu i duszno, tembardziej, iż szczerze może wypowiedzieć się jedynie w pamiętniku. Jest to prototyp późniejszych powieści, tylko bez zmienionych imion, sytuacje naturalne, nie przekształcone na literaturę.

Wieści z Paryża przywożą pisma, a przedewszystkiem ludzie. Ludzie, którzy na miejscu mogą brać udział w przewrotach myśli, manifestować sympatje polityczne, a przedewszystkiem nietylko czytać, ale i widzieć Wiktora Hugo! A gdyby zacząć pisać, echa, które dochodzą przetrawiać po swojemu? Choćby listy do znajomej młodzieży, tam żyjącej? Ale



Jadwiga Kiewnarska, według portretu Ireny Pokrzywnickiej.

wkrótce okaże się to surogatem, gdyż młoda natura pragnie witamin.

Zdumiał się mąż „człowiek poczciwy", gdy żona zaproponowała mu, iż trzy miesiące będzie mieszkała na wsi, a resztę roku w stolicy. W buncie pomógł Jules Sandeau, i dzięki jemu w 1831 roku, Aurora przybywa do Paryża: w męskim stroju, aksamitnej kurtce i bereciku. Smak epoki i smak osobisty przyczynił się do tej zmiany roli, a także praktyczny wzgląd, student może wszędzie pójść sam. Z pewnością tę ekscentryczność usprawiedliwiało także i to, iż młodej pani było do twarzy — stać się mężczyzną. Czy była piękna? Bardzo po swojemu. Toteż jedni zachwycali się nią, a drudzy temu zachwytowi dziwili. Dziś pewno powiedzielibyśmy — fotogeniczna.

Praca, w redakcji, Paryż, wolna miłość. Pierwszą powieść pisze razem z kochankiem, drugą sama podpisuje jego skróconem nazwiskiem i imieniem George, często używanym w jej prowincji Berry. „Żyć jak dobrze, jak słodko". Póki ukochany kobiety pióra nie zdradzi z praczką. Całe szczęście, że po tem uczuciu przychodzi inne. Najpierw „niedobra", jak słusznie określa Jadwiga Kiewnarska miłość z Mussetem. Pojechali do Włoch omnibusem, jakby dziś autobusem. W Wenecji rozgrywają się sceny z romantycznego Otella, a także, na modłę ówczesną pisze się „Zazdrość i Medycyna".

Tą miłością, która do dziś dnia wymaga nowych komentarzy, a która nasza autorka trafnie i psychologicznie ujęła, skończył się jeden okres najdziwniejszego romansu George Sand. Życie składa się też z tomów, jak powieść. Zamknięty idzie do lamusa wspomnień, oprawiona książka idzie do bibljoteki.

Niecierpliwie czekać będziemy dalszych etapów życia romansu, tembardziej, że dzisiejsza kobieta umiała tamtą, dawniejszą, zbliżyć do nas o lat sto.

Aura Wyleżyńska.



KONWALJA

Biedne serce, przemęczone...
Pod oczami sine cienie..
Arytmija... głuche tony...
Osłabienie!...

—„Radź, doktorze!... Radź, doktorze!".
I, skupiona, szukam szczerze
W swym lekarskim arsenale,
Co tu ulży, co pomoże...
Ręka kreśli na papierze:
„Conwalaria majalis"...

Skąd ty bierzesz, dziecię moje,
Kwiecie biały,
Taką siłę uzdrawiania
Serc zbolałych?...

Co ty wiesz o ludzkiem sercu,
O tych jego głuchych tonach, —
Ty, co rośniesz na kobiercu
Mchów zielonych,

Co w majowem słonku złotem
Kwitniesz śnieżnie i srebrzyście,
Rozpościerasz, jak do wzlotu,
Skrzydła — liście?..

W lasach, w jarach, w ciemnych borach,
Wonna, blada, tajemnicza,
W tych wiosennych czarów szale, —
Co ty wiesz o sercach chorych?
Skąd ty bierzesz moc leczniczą,
Conwalaria majalis?

Dr. N. Krąkowska

PRIMA APRILIS W LESIE

Na tegoroczne święta wielkanocne, zjechali do nas goście z Warszawy „na odświeżenie" jak zaznaczyli. Przyjechała z nimi również panienka z 6-ej gimnazjalnej. Zaraz na drugi dzień zaczęła mnie molestować, abyśmy udali się do lasu. Pytaniom nie było końca.

— Czy do lasu daleko, proszę pana?

Jak to zwykle bywa, Nadleśniczówka jako „nad" nie bywa „przy" ani „w", lecz nad lasem lub w jego pobliżu, to też zgodnie z prawdą odpowiedziałem:

— Daleko proszę pani, musimy pojechać końmi.

— No to jedźmy.

— Niestety, dziś nie mogę, ale w pierwszy dzień świąt, obiecuję pani, że się wybierzemy.

— Napewno? starała się upewnić.

— Napewno.

W oznaczony dzień, jako „prima aprilisowy" postanowiłem zabawić się trochę kosztem, miłego zresztą lecz naiwnego podlotka.

Popołudniu kazałem zaprząc i pojechaliśmy we dwoje.

— Jak tu ślicznie, zachwycała się panienka, gdy znaleźliśmy się wreszcie wśród lasu.

— Jakie to drzewa proszę pana? spytała, wskazując na otaczający nas bór sosnowy.

— To są modrzewie, proszę pani, takie drzewa z których się buduje te słynne dworki modrzewiowe, a pozatem, czasami też i kościoły.

— Wiem, wiem. Czytałam kiedyś powieść „W modrzewiowym dworku".

— A to drzewo co tam leży, to co?

— No widzi pani.

— To jest zrąb.

— Acha, zrąb, powtórzyła. Co się z tego drzewa robi?

— Różne rzeczy. Fujarki, zapałki, wykałaczki...

— Tutaj w lesie? zdziwiła się.

— Tak. Sprowadza się robotników, którzy dzień i noc...

— Przepraszam, przerwała, w nocy również?

—Nooo... przy księżycu. Podczas nowiu, rozpala się ogniska.

— I co dalej? dopytywała zaciekawiona.

— Strugają więc to drewno, wyrabiając kunsztowne drobiazgi o których wspomniałem, a które pani z takim wdziękiem umie łamać, nie zastanawiając się nawet ile pracy i trudu kosztuje ich wykonanie. Po wyrobieniu wielkich ilości wysyła się całą produkcję do Ziemi Ognistej lub Franciszka Józefa.

— Czy pan sam tych robotników dogląda?

— Nie, od tego są gajowi.

— A pan co robi jako nadleśniczy, jeśli wolno zapytać?

— Ja? Właściwie nic, tj. chciałem powiedzieć, niewiele. Ot, czasem pojadę do leśniczego, zapytam się czy las rośnie, czy wszystkie zające już są ponumerowane, czy młode lisy dostały świeże mleko do miseczek...

— A wilki są w tych lasach? zainteresowała się panienka.

— Nietylko wilki, ale niedźwiedzie, borsuki i nawet mrówki.

— Uuuuuu... to niebezpiecznie w tym lesie. A pan się nie boi?

— Czego? Te wszystkie zwierzęta znają mnie doskonale i żadnej krzywdy mi nie zrobią. Kiedyś nawet niedźwiedź oddał mi wielką przysługę.

— Taaak? Niech pan opowie.

— Było to zeszłego roku, mniej-więcej o tej porze. Jechałem na rowerze przez las, gdy nagle zawadziłem pedałem o korzeń i razem z rowerem znalazłem się na ziemi. W tym momencie z gąszczu wyszedł niedźwiedź i widząc mnie w tak przykrej sytuacji, zbliżył się, podniósł uprzejmie rower, otrzepał mnie trochę z kurzu i powiedział... a właściwie... tego.. zamruczał coś z zadowoleniem. Dałem mu kawałek cukru i pojechałem dalej.



— Eeeee... pan chyba żartuje!

— Naprawdę!

— Pan musi dużo polować, co?

— Oczywiście. To jest właśnie moje główne zajęcie. W zimie przyślę pani zajączka.

— A dlaczego nie teraz?

— Muszę trochę odpocząć. Takie ciągłe strzelanie, jest bardzo męczące, proszę mi wierzyć. Na palcu zrobił mi się już odcisk, z powodu ciągłego naciągania cyngla.

— Hm, hm... chrząknęła niedowierzająco. Wie pan co?

— Słucham.

— Przyjadę tutaj na wakacje w lecie.

— Bardzo proszę.

— Ach! Byłabym zapomniała. Niech mnie pan zawiezie tam, gdzie są grzyby. Tu ich wcale nie widzę, a chciałabym trochę uzbierać.

Uważając, że dosyć już nakpiłem się z towarzyszki, odpowiedziałem poważnie:

— Jak pani przyjedzie w lecie, to ją zaprowadzę na grzyby. Obecnie ich niema.

— Jakto niema? rzekła rozdrażniona. W lecie przecież powinny być grzyby.

— Niestety, nie o tej porze.

— Wracajmy już proszę pana, odezwała się nagle nieco nadąsana. Dotychczas był pan taki uprzejmy, tak mi wszystko dokładnie wyjaśniał, a gdy chodzi o taki drobiazg, jak grzyby, to pan sobie kpi ze mnie, mówiąc że ich niema w lesie. Jestem naprawdę na pana obrażona.

Posłusznie zawróciłem końmi i już nawet nie miałem odwagi przyznać się do „prima aprilis", bo proszę sobie wyobrazić, coby z tego mogło wyniknąć, jeśli tylko za brak w lesie grzybów w kwietniu, panienka się na mnie obraziła.

St. Ł-ski.

HALLO! HALLO!
W PIĄTEK 11 MAJA
„NOWINY LEŚNE"
W RADJO!

WŚRÓD KSIĄŻEK

Sandor Petöfi w Polsce.

Postać tego bohatera i piewcy niepodległości Węgier, który w młodzieńczym wieku poległ na polu bitwy, jak mało która może, pociąga umysł tak uczonego, czy krytyka jak i powieściopisarza, czy poety. Toteż Sandor Petöfi jest nietylko przedmiotem rozlicznych poezyj, rozpraw, broszur — w kraju ojczystym, w równej niemal mierze opiewają go i narody, złączone z Węgrami sympatją i przyjaźnią. Szczególnie u nas, w Polsce, gdzie przyjaźń dla Węgrów jest tak żywa, zdobył sobie Petöfi ogromną popularność. Ukazał się obecnie szkic literacki, pióra d-ra filozofji i d-ra praw, Jerzego Pogonowskiego, pod tytułem „Sandor Petöfi w Polsce". Autor szkicu literackiego, z dużą erudycją i umiłowaniem przedmiotu daje nam obraz działalności poetyckiej, tej gwiazdy piśmiennictwa węgierskiego, w licznych przekładach na język polski, których urywki przytacza, poprzedziwszy to dokładnym życiorysem poety, napisanym tak zajmująco, że czyta się go niemal, jak modne obecnie „vie romancée", jakkolwiek podane w ostrym skrócie. (Nie zgodzę się tylko z p. Pogonowskim pod względem pewnych wyrażeń jak np. „nawlókł" zamiast „nawłóczył" i t. p.).

Całość jednak powstała z porywu zachwytu dla wielkiego poety Węgier, którego autor szkicu nazywa „człowiekiem zapalonym, gorącym, szlachetnym i pełnym uniesienia, patrjotą i demokratą, wiernym w miłości i natchnionym poetą „zdradza dużą erudycję i znajomość twórczości Petöfi'ego i jest jeszcze jednym wyrazem tej serdecznej przyjaźni, jaką naród polski darzy tak bardzo zbliżony doń w charakterze, w usposobieniu, zamiłowaniach, zabawie i nawet dziejach — naród węgierski.

Stella Olgierd

Ely Culbertson. Jak grać w bridge'a. Książka dla zaawansowanych graczy.

Daje podstawy niezawodnej licytacji, opartej na dokładnem obliczeniu karty partnera i siły przeciwników; zaznajamia z międzynarodowemi metodami i prawidłami gry, które w niedługim czasie będą obowiązywać w Polsce.

Wykład jasny i systematyczny, wskazówki praktyczne. Wydanie wytworne. 320 stron. Księg. M. Arct w Warszawie. Cena zł. 10.50, w ozd. opr. zł. 15.—. Przesyłka 0.90. Może być na 3 raty

Wydawnictwo Domu Książki Polskiej.

Czytajcie dzieła literackie Conrada.

Fascynującą książkę dla smakoszów Słowa, a rewelacyjną dla coraz liczniejszych miłośników twórczości Conrada - Korzeniowskiego jest świeżo wydany nowy tom jego dzieł p. t. „Ze wspomnień".

W dwóch, niezmiernie ciekawych przedmowach autora do tej książki jest również wiele materjału biograficznego, „...ta niewielka książka jest wynikiem przyjaznej zachęty, nawet lekkiego przyjaznego nacisku"... — pisze Conrad. „Ze wspomnień" zaczyna się opowieścią w jaki sposób powstał rękopis „Szaleństwa Almayera" — pierwszej pracy pisarskiej, który jeździł z autorem aż do Polski zanim Conrad pomyślał o druku. Drugą dominującą nutą tej książki są wspomnienia o tem, w jaki sposób Józef Korzeniowski został marynarzem, kapitanem handlowej floty brytyjskiej. A więc jak powstał pisarz i marynarz, dowiedział się świat z własnej książki Conrada. I dowiedział się również, że tak jak nie chciał Conrad jeździć na parowcach — rozmiłowany w okrętach żaglowych, tak niedowierzał wartości swego słowa. „Dajcie mi właściwe słowo i właściwy ton, a świat z miejsca poruszę". Oto tęsknota do potęgi słowa, przenikająca całe jestestwo pisarza.

„Ze wspomnień" jest 15-ym tomem pism zbiorowych Conrada. Dotychczas ukazało się w przekładzie polskim 20 tomów, pozostało jeszcze do wydania 16 tomów, które ukażą się w ciągu kilku lat.

l.

Jak powinien być opracowany plan gospodarstwa leśnego. Inż. Józef Borek. Wojewódzki inspektor ochrony lasów, Lwów 1934, str. 57. Do nabycia w spółdzielniach Leśników w Warszawie ul. Niecała 12 i we Lwowie, ul. Na Skałce 1.

Praca inż. Borka jest próbą ujednostajnienia zwyczajów technicznych przy urządzaniu lasów prywatnych, zawiera wele cennego materjału informacyjnego z dziedziny leśnictwa, przedstawiając sobą rodzaj przedruku do urządzenia prywatnych gospodarstw leśnych.

Dla leśnika urządzeniowca, praca inż. Borka, szczególną posiada wartość, przedstawia bowiem kompletny wzór aparatu urządzeniowego, którego poszczególne działy mogą być rozszerzane względnie dostosowane do warunków ekonomicznych i przyrodniczych urządzanego objektu leśnego. Zadanie to jest w dużym stopniu stopniu ułatwionem, dzięki wymienieniu przez autora wielu kwestji, z któremi się może zetknąć leśnik - urządzeniowiec.

Ponadto autor wprowadził cały szereg określeń technicznych naukowo uzasadnionych, dziedziny leśnictwa (terminologja) wzorów z zakresu urządzenia i dendrometrji i tabele, których użycie w praktyce często jest niewłaściwe lub pomijane.

Życzyćby należało, aby praca inż. Borka stała się podstawowym materjałem i urzyczynkiem do zwykłego wydania instrukcji urządzenia lasów prywatnych, służąc tymczasem wszystkim leśnikom - urządzeniowcom za kryterjum techniczne przy opracowywaniu planów gospodarstwa leśnego.

Poza powyższą pracą autor wydał *Zarys praktycznego urządzenia gospodarstw leśnych i wzór programu gospodarczego oraz druki urządzeniowe*, które są do nabycia w Spółdzielni Leśników.

Inż. B. Nowacki.

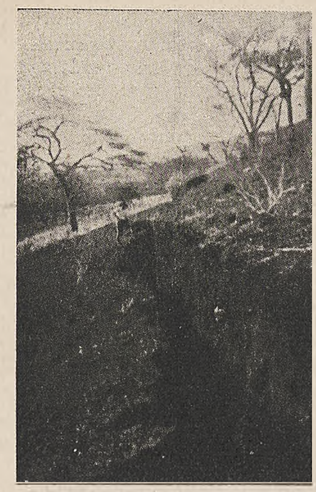
WANDA KANIEWSKA

PRZEDWIOŚNIE

Poranek... Błękit nieba głęboki, promienny;
blask słońca, rozsypany w bajki złotych włosach;
zagajnik chłód otrząsa z sosen i brzóz sennych,
na mchach i na igliwiu szronu biała rosa.
Pod lasem czarne skiby zoranego pola —
to ziemi pierś otwarta, pragnąca zasiewu;
cisza — błękit — i słońca złota aureola —
i w górze dźwięk srebrzysty skowrończego śpiewu.
Brzozy w niebo brunatne prężą pióropusze
i chciwe, piją słońce chciwie i radośnie —
las cały drży od życia nieuchwytnych wzruszeń,
drzewa drzewom szeleszczą cudną wieść:
przedwiośnie!

LAS PO DESZCZU

Na sosnowem igliwiu srebrzą się łzy deszczu,
niescałowane jeszcze promieniami słońca;
czysta i złota cichość zawisła w powietrzu,
przez błękit jasność ranka przecieka rzeźwiąca.
Na ziemi, na posłaniu rdzewiejących szpilek
miedziano - rude blaski odmył deszczu strumień —
las, zroszony kąpielą, lśni w słonecznym pyle,
chyląc czoła konarów w głębokiej zadumie.
Jest jakaś dziwna cisza, jakaś wzniosła świętość
w powadze drzew, obmytych letniej chrztem ulewy,
co spadła na las cichy łaską niepojętą,
niosąc moc życiodajną dla piaszczystej gleby.









1. Szczelina u stóp wulkanu Kenja (wschodnia Afryka), powstała skutkiem wstrząsów wulkanicznych. 2. Gejzer, czyli gorące źródło, wytruskujące jak fontanna w pewnych odstępach czasu — w ogrodzie Rotarsa w Nowej Zelandji, obfitującej w Gejzery, wulkany i źródła. 3. „Wrzący garnek — czyli źródło gorącego mułu na Nowej Zelandji. Jest to gejzer błotny, którego gazy, wydobywające się pośród błota, nadają mu wygląd gotującej się kaszy. 4. Szczelina wulkaniczna z gorącem źródłem w Rotarsa, którą mieszkańcy okoliczni wykorzystywują do gotowania. W obłokach pary widać naczynie wstawione w szczelinę.

Z PRZYRODY I TECHNIKI

OCZY PRZYSZŁEJ WOJNY.

Dziś już można przewidzieć, że w przyszłej wojnie nic się nie da ukryć przed okiem nieprzyjaciela. Nie uda się zamaskować ani okopów, ani ruchu wojsk, ani pola bitwy w czasie przeprowadzania choćby najdrobniejszych działań wojennych — gdyż świeżo wynalezione przyrządy umożliwiają widzenie na znaczne odległości nawet w czasie nieprzejrzystej mgły i ciemnej nocy. Przeciwnicy więc będą widzieć z oddali, co robi nieprzyjaciel.

Balony na uwięzi staną się wtedy zbędne. Ogniem artylerji będą kierować lotnicy z samolotów, szybując nad chmurami, sfotografują teren walki zapomocą promieni pozaczerwonych. Fotografje te będą przesyłane na krótkich falach radjowych na pozycje artylerji. Po wywołaniu zdjęć zadanie artylerji zostanie znakomicie ułatwione i to w ciągu bardzo krótkiego czasu. Przesłanie fotografji na pozycje artyleryjskie ma trwać zaledwie kilka sekund. Ostatnie wynalazki posiadają też ogromne znaczenie dla służby łączności. Oto krótkie fale radjowe będą mogły zastąpić z powodzeniem stare telefony drutowe.

Krótkie fale mają tę zaletę, że nie przeszkadzają sobie wzajemnie, jak to się dzieje z falami długiemi, i dochodzą tylko do tego, dla kogo są przeznaczone. Podsłuch jest więc prawie niemożliwy. Cóż z tego jednak, kiedy i tak każdy z przeciwników będzie mógł przez aparaty dalekiego widzenia dokładnie wszystko obserwować, co się dzieje u nieprzyjaciela.

Ciekawe, co nam przyniosą dalsze wynalazki z tej dziedziny.

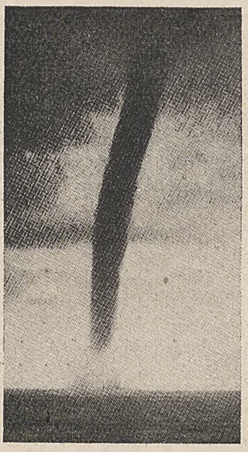
OCZY PTAKÓW.

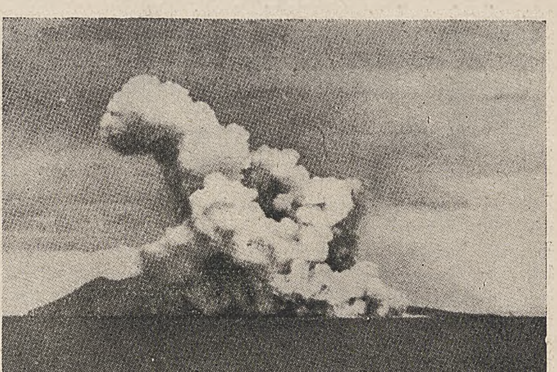
U ptaka jak i u konia, skurcz źrenicy jednej strony np. drogą oświetlenia jej jest zupełnie niezależny od skurczu drugiej. Nawet ruchy powiek odbywają się u ptaków oddzielnie z każdej strony, przyczem ptaki dzienne podnoszą przy zamykaniu oczu dolne powieki, a ptaki nocne spuszczają jak człowiek, powieki górne, lecz też jednocześnie prawą i lewą powiekę.

U niektórych ptaków, tak jak i u kameleona, ruchy jednego oka są niezależne od ruchów drugiego, zwierzęta te mogą poruszać każdym okiem jednocześnie w rozmaitych kierunkach. Ptaki śpiewające, a także bociany i papugi, gdy spoglądają w górę, ustawiają głowę tak, że jedno oko patrzy wprost do góry, a drugie wdół. Sowa, której oczy patrzą więcej ku przodowi, należy do ptaków patrzących obuocznie. Oczy nocnych ptaków drapieżnych są zupełnie nieruchome.

Oczy ptaków posiadają jeszcze jedną odrębność: w tęczówce ich, otaczającej źrenicę, znajdują się mięśnie poprzecznie prążkowane działające szybciej, niż mięśnie gładkie. Ptak musi szybko przystosowywać wzrok swój, inaczej jaskółka nie schwytałaby w szybkim locie komara, a orzeł — pływającej blisko powierzchni wody ryby. U człowieka nastawienie zwroku na przedmiot bliski wymaga aż 1,6 sekundy, na przedmiot daleki 0,8 sekundy.







1. Błyskawica wstęgowa—zdjęcie zrobione podczas burzy na wyspach oceanu Spokojnego. 2. Trąba wodna zaobserwowana na morzu Śródziemnem, a wytworzona przez wir powietrzny na pozornie spokojnej wodzie. Unosi ona w góry kilkaset tonn wody, i sięga chmur. 3. Wulkan Krakatau w cieśninie Sundlajskiej, w Azji, którego działalność wytworzyła nową wysepkę. Wybuch tego wulkanu w r. 1883 bardzo gwałtowny, zniszczył ⅔ wyspy, która zapadła się w morze, tak, że woda zalała krater wulkanu. Obecnie wulkan przystąpił do odbudowania zatopionej części wyspy.

MIKROSKOP ELEKTRONOWY

W dziedzinie postępu, zmierzającego do uwidocznienia oku ludzkiemu jak najmniejszych cząsteczek, wynalezienie mikroskopu bez soczewek czyli t. zw. elektronowego, dokonane niedawno, jest zdarzeniem epokowem. W tym mikroskopie światło ultrafioletowe, używane dotąd w przyrządach tego rodzaju, zastąpiono ogólnie znanemi promieniami katodowemi. Promienie te powstają, gdy przepuszczamy prąd elektryczny przez próżnię.

Doświadczenia wykazały, że promienie katodowe posiadają te same właściwości, co zwykłe promienie świetlne. Dają się skupiać i rozpraszać, załamywać i odbijać. Wśród uczonych powstała wobec tego myśl, aby użyć je do badań mikroskopowych.

Mikroskop elektronowy jest właśnie realizacją owej myśli. Promienie nie zbierają się w nim na soczewce, ani nie są odbijane przez lustra, jak w zwykłym mikroskopie, gdyż rolę szkieł spełniają tu pola elektromagnetyczne. Przed miot, który ma być poddany badaniu, musi być nagrzany w próżni. Obraz powiększany zjawia się na fluoryzującej zasłonie, gdzie go można oglądać przy pomocy normalnej lupy.

Dotychczas osiągnięto powiększenia do 10.000 razy. Spodziewane jest, że przy pomocy tego przyrządu uda się utrzymać powiększenie do 25 tysięcy razy.

Tak silne powiększenie umożliwi badania budowy materji i uwidoczni cząsteczki chemiczne niektórych ciał, przyczyniając się tem niesłychanie do wzbogacenia wiedzy chemicznej i fizycznej.

GRUBA BERTA I STRATOSFERA.

W czasie wojny światowej stratosfera oddawała Niemcom poważne usługi, umożliwiając im przy pomocy słynnej „Grubej Berty" ostrzeliwanie Paryża z lasów pod Crepy, odległych od stolicy Francji przeszło o 120 km w linji powietrznej.

„Gruba Berta" wykonana w zakładach Kruppa w Essen, posiadała niezwykłe rozmiary. Długość jej lufy wynosiła 34 m, grubość ścian 40 cm. Pociski jej, blisko metrowej długości, posiadały średnicę 21 cm, wagę 200 kg. Do wyrzucania każdego pocisku zużywano 2 centnary prochu. Przy wybuchu wytwarzało się ciśnienie, dochodzące do 100 tysięcy atmosfer. To też „Gruba Berta" była zmontowana na odpowiednio silnej podstawie, do budowy której zużyto 200 ctn. cementu. Strzelanie z tego działa było bardzo kosztowne. Jeden strzał kosztował około 40 tysięcy marek.

Gdy Niemcy, zgodnie z zasadami balistyki, początkowo strzelali z niej pod kątem 45^0, efekt zawiódł całkowicie. Późnej przekonano się, że najodpowiedniejszym kątem ustawienia lufy „Grubej Berty" jest kąt 60^0. Zorjentowano się bowiem, że oprócz branej do tej pory pod uwagę tylko siły ciężkości, równie wielką rolę na bieg pocisku odgrywa atmosfera. Ze względu na działanie siły ciężkości najlepiej było wyrzucać pociski pod kątem 45^0, ale strzał, oddany pod kątem 60^0, okazał się o wiele korzystniejszy. Wyrzucony pod tym kątem pocisk, pod olbrzymiem ciśnieniem, jakie się wytwarzało w dziale, po minucie lotu wpadał do stratosfery. Tam, dzięki znacznemu rozrzedzeniu powietrza i niskiej ciepłocie, pocisk posuwał się znacznie szybciej, niż w gęstych warstwach powietrza t. zw. troposfery.

Dzięki warunkom, panującym w stratosferze, pocisk „Grubej Berty" mógł przebyć przestrzeń, dzielącą jej stanowisko od Paryża i w dniach od 18 marca do 9 sierpnia 1918 r. obrzucić stolicę Francji przeszło 300 pociskami.

SZCZEPIONKA PRZECIW TYFUSOWI

Profesor Melnik, kierownik Instytutu Bakterjologicznego Ukrainy w Charkowie, dokonał epokowego wynalazku, który ma położyć kres epidemjom tyfusu plamistego. Oto po długotrwałych próbach laboratoryjnych udało mu się uzyskać szczepionkę przeciw tyfusowi, zastosowaną już kilkakrotnie z doskonałym wynikiem u chorych na tę chorobę.

Pierwotnie dodatni skutek szczepionki osiągano dopiero po trzykrotnem szczepieniu, dokonanem w odstępach od 5 do 7 dni. Później udało się uzyskać dodatni wynik już po jednorazowem szczepieniu.

Szczepionka przeciwtyfusowa okazała się podobno bardzo skuteczną również w walce z dyfterytem.

„CIERPIOMIERZ"

Pewien młody lekarz budapeszteński demonstrował na ostatniem zebraniu węgierskich lekarzy wojskowych swój wynalazek, zapomocą którego można mierzyć cierpienia. Wynalazca tego aparatu opiera się na twierdzeniu, że każde wielkie cierpienie przygłusza małe. Słuszności swego przypuszczenia dowiódł na przykładzie praktycznym.

Jeden z uczestników posiedzenia cierpiał na ból zębów. Do obnażonej goleni lewej nogi przyłożono mu demonstrowany aparat mierniczy, składający się ze sztyftu, uciskającego z pewną określoną siłą goleń. Pacjent czuł jeszcze ból zębów przy ucisku 750 gramów, ale przy 1.000 gramów czuł już tylko ból goleni.

Inni uczestnicy zebrania poddali się również podobnym doświadczeniom, a wyniki okazały się tak dobre, że lekarze wojskowi mają nadzieję przy pomocy tego aparatu odkrywać wszelkich symulantów, szczególniej tych żołnierzy, którzy, udając ból głowy lub zębów, uchylają się od ćwiczeń.

BEZOCZNE PATRZENIE I BEZUSZNE SŁYSZENIE

Profesor dr. Juljusz Romaine twierdzi, że można widzieć, nie posługując się oczami. Podobno wypadki tego rodzaju nie są nowością w dziejach medycyny. Jako najciekawszy dowód, między innemi, przytacza wypadek, który zaobserwował u pewnej Szkotki, która wskutek ataków nerwowych przejściowo utraciła wzrok, odbierała jednak wrażenia wzrokowe inną drogą. Dotykając dłonią, karkiem lub stopą jakiegoś przedmiotu, doskonale odróżniała jego barwy i to zarówno w dzień, jak w nocy. W ten sam sposób mogła odczytywać pismo ręczne i druki oraz rozpoznawać ilustracje.

Ciekawe wyniki swych doświadczeń ogłosił też na łamach pisma fachowego lekarz francuski, dr. Peletin. U pacjentki chorej na epilepsję, wskutek wstrząsów nerwowych, nastąpiło przegrupowanie ośrodków zmysłowych, które umiejscowiły się częściowo w okolicach jamy brzusznej. Pacjentka, która wskutek porażenia nerwów zupełnie zaniewidziała, widziała najdokładniej przedmioty, mogła czytać pisma itp., gdy zostały one ułożone na jej brzuchu. Dalsze doświadczenia wykazały, że smak i powonienie, u tej epileptyczki, obrały sobie siedzibę w brzuchu i końcach palców rąk i nóg.

Okazuje się też, że przy słuchaniu można się obywać bez uszu. Pewna kobieta w Bolonji ogłuchła całkowicie. Huk wystrzału nie wywierał na niej żadnego wrażenia, natomiast szept, skierowany do jej dłoni lub stopy, stawał się dla niej dosłyszalny. Zapomocą tychże członków chora mogła też z zamkniętemi i zasłoniętemi oczami czytać gazetę, rozpoznawać otaczające ją osoby przez dotknięcie ich, oraz dokonywać wielu rzeczy, wkraczających już w dziedzinę cudotwórstwa.

JESZCZE O ZWALCZANIU MGŁY NAD LOTNISKAMI

Mgła podczas lotu nie jest niebezpieczna, gdyż pilot ma na usługi kompas i szereg innych przyrządów. Niebezpieczeństwo grozi dopiero podczas przelotów nad wysokiemi górami lub przy lądowaniu.

Znienawidzona przez lotników i marynarzy mgła powoduje liczne śmiertelne wypadki lotnicze przy lądowaniu w terenie nieznanym i słabo widocznym.

W ostatnich czasach zaprowadzono silne oświetlenia lotnisk, aby ułatwić pilotom niebezpieczną chwilę lądowania. Duże usługi oddaje tu światło neonowe, łatwiej niż inne przebijające mgłę.

Na zasadzie licznych doświadczeń uczyli określona objętość powietrza może jest bezpośrednie zwalczenie przyczyny powstawania mgły.

Nauka o cieple wyjaśnia, że w danej objętości powietrza, przy danej temperaturze, może się znajdować ściśle określona ilość pary wodnej w stanie utajonym.

Gdy ilość pary przekroczy tę maksymalną granicę, przestrzeń staje się „nasycona" i para wodna występuje najaw, jako widoczne dla oka kropelki wody, zwane mgłą. Ilość pary wodnej, potrzebnej do nasycenia danej przestrzeni, jest ściśle zależna od temperatury, znajdując się do niej w stosunku prostym, czyli określona objętość powietrza może zawierać w stanie niewidocznym tem więcej wilgoci, im wyższa jest jego temperatura.

Stąd wniosek, że przez ogrzewanie powietrza nad określonym terenem można automatycznie pochłaniać rozpostartą nad nim mgłą.

Jest to sposób dość kosztowny, lecz życie lotników i pasażerów, a także wartość płatowców, stanowczo są droższe.

Ogrzanie warstwy powietrza nad lotniskami wymaga ustawienia odpowiednich pieców i palenia w nich przez dłuższy czas węglem kamiennym w proporcji 8 tonn na każde 100 m^2 lotniska.

p.

To i owo...

LECZENIE NERWÓW „CICHĄ GODZINĄ"

W Baltimore (St. Zjedn. Am. Płnc.) ogromną popularność zyskał nowy sposób leczenit neurastenji i przedenerwowania, wynaleziony przez dr. Torkę, z pochodzenia Rosjanina, osiadłego od kilkunastu lat w Baltimore.

Każdy pacjent, zwolennik systemu dr. Torki, musi być obecny 2 razy w tygodniu na wieczornych seansach. Podczas seansu obowiązuje ścisłe milczenie. Pacjenci zasiadają w wygodnych fotelach klubowych. W pokoju zapala się bladoniebieskie światło, a stojąca w kącie pokoju fisharmonja odzywa się przytłumionym akordem, złożonym z 3 dźwięków. Trwa to bez przerwy całą godzinę i nosi poetyczną nazwę „cichej godziny".

Pacjenci dr. Torki twierdzą, że połączenie ciszy, bladego światła i stłumionych dźwięków fisharmonji wpływa uzdrawiająco na stan ich nadwyrężonych nerwów.

„Cicha godzina" zdobyła sobie dzięki reklamie olbrzymie powodzenie w całych Stanach Zjednoczonych i dzisiaj dr. Torko posiada już filje swojej centrali baltimorskiej w 72 miastach i liczy tysiące pacjentów.

Dr. Torka nie pobiera żadnych honorarjów za korzystanie z „cichej godziny", Filje jego lecznicy otwierają na własny koszt entuzjastyczni zwolennicy i głosiciele jego sławy.

NIE PIĆ ZA DUŻO WODY

Ciało ludzkie składa się przeważnie z wody. To też bardzo ważną rzeczą jest stosunek wody, zawartej w organiźmie, do ilości wypijanej wody.

Ciało ludzkie stale wydziela znaczne ilości wody i stale przyjmuje świeżą wodę. Przez nerki, płuca i skórę człowiek wydziela nieustannie płyny. Ilość, wydzielana w ciągu doby wynosi przeciętnie dwa litry.

Ta strata musi być organizmowi wynagradzana i to pod groźbą poważnych zaburzeń wewnętrznych. Nie jest to rzeczą trudną, jeżeli zważymy, że w naszem pożywieniu znajduje się bardzo znaczna ilość wody. Chleb np. zawiera około 40 procent wody, ziemniaki 75 procent, a owoce i jarzyny aż 80 — 90 procent.

Wobec tak znacznej zawartości wody w naszych pokarmach, człowiek potrzebuje stosunkowo niewiele płynów. Większość ludzi pije podobno za dużo płynów — ze szkodą dla zdrowia. Jest to bowiem zbyteczne obciążenie organizmu, w szczególności serca, które musi każdy przyjęty płyn, po wessaniu go przez jelita, przepędzać przez naczynia krwionośne dopóki nie zostanie on znów wydzielony pod postacią moczu lub potu.

To też nawet w lecie, gdy się łatwiej pocimy, nie powinniśmy pić za dużo. Lepiej płukać często usta chłodną wodą lub zanurzać ręce aż za przegub w zimną wodę lub obmywać nogi zimną wodą, wreszcie brać zimny prysznic lub kąpiel.

NAJWIĘKSZY NURKOWIEC ŚWIATA

Wykończony niedawno we Francji największy na świecie nurkowiec, noszący nazwę „Surcouf", niebawem rozpoczął po morzach i oceanach raid naokoło świata w celu wypróbowania swej szybkości oraz zdolności zanurzania i wynurzania się z odmętów wód. Plany „Surcouf'a" były gotowe już w 1923 r., ale budowę odłożono ze względów finansowych i politycznych.

„Surcouf" posiada 14 podwodnych wyrzutni torpedowych. Daje to już pojęcie o rozmiarach łodzi, której długość wynosi 110 m. Nurkowiec jest w stanie zanurzyć się na głębokość 100 m. w ciągu trzech minut. Tyleż czasu czasu potrzebuje, by ukazać się znowu na powierzchni.

„Sorcouf", posiadając tak wielkie rozmiary, może odbywać dalekie podróże morskie, nie potrzebując zawijać do baz po smary, benzynę i t. p.

W kadłubie mieści się mały wodnopłatowiec, który w każdej chwili może się wznieść z pokładu, płynącego na powierzchni morza, „Surcouf'a".

POWIETRZE WYSOKOGÓRSKIE A DŁUGOWIECZNOŚĆ

Na zasadzie licznych badań, przeprowadzonych przez uczonych i zestawień statystycznych stwierdzono, że mieszkańcy gór, przebywający stale na wysokości ponad 800 m., nad poziomem morza żyją dłużej, niż mieszkańcy nizin.

Dr. Kaulbertz z Krakowa stwierdził też przed dwoma laty, że klimat wysokogórski wpływa wybitnie pobudzająco i konserwująco na żywot czerwonych ciałek krwi.

Jak wiadomo, czerwone ciałka krwi mają bardzo krótki żywot, gdyż żyją zaledwie kilka tygodni. Później giną, ustępując miejsca nowym ciałkom krwi, wyprodukowanym w szpiku kostnym. Dr. Kaulbertz przekonał się, że w klimacie wysokogórskim czerwone ciałka krwi żyją znacznie dłużej, niż w klimacie nizinnym.

Znakomity wpływ klimatu górskiego na cały organizm, na przemianę materji, na pewne zaburzenia gruczołowe — jest dziś powszechnie znany.

Nasz instynkt więc, który nas kieruje w góry w miarę możności i wolnego czasu, zyskał całkowicie uznanie ścisłej nauki.

NAD MATRWEM MORZEM WRE CORAZ BUJNIEJSZE ŻYCIE

Przez tyle wieków uchodzące za symbol martwoty i bezpłodności Martwe morze przestało zasługiwać na tę nazwę od chwili objęcia przez Anglję mandatu nad Palestyną.

Dzisiaj morze to, zajmujące obszar 920 km. kwadr. w głębokiej kotlinie, położonej o 394 metry poniżej powierzchni morza Śródziemnego, nietylko w martwych jego okolicach posiada plantacje drzew owocowych, dające już doskonałe owoce, ale, połączone wspaniałą, asfaltową szosą samochodową z Jerozolimą, dzięki czemu w 50 minut można do niego dojechać samochodem stało się nawet celem licznych wycieczek turystycznych i uzdrowiskiem, nabierającem coraz więcej rozgłosu.

Już nie panuje nad niem cisza i martwota, bowiem zbudowano nad niem hotele, restauracje i zakłady kąpielowe, zapewniając, że już sam pobyt nad Martwem morzem wpływa zbawiennie i wzmacniająco na zdrowie. Ze względu na to, że morze to znajduje się tak znacznie poniżej powierzchni morza Śródziemnego, ciśnienie więc atmosferyczne jest tam większe, a wskutek tego i zawartość tlenu w powietrzu o wiele większa.

l.

BURZA W LESIE

Od zachodu, z poza horyzontu, zwolna wynurzało się cielsko wielkiej, ołowianej chmury. Rosła, wydłużała się i rozpływała, przybierając coraz to inne kształty, podobne do dziwacznego potwora, który chce zamknąć w swe druzgocące objęcia wszystko, co napotka na drodze.

Umilkł wesoły szczebiot ptasząt w lesie, przyczaiły się i ucichły koniki polne w trawie, wokoło zaległa cisza. Cisza przed burzą.

Stary sosnowy bór znieruchomiał, spoważniał, jakgdyby zastygł.

Czubki wysokich sosen, ledwo oświetlone promieniami tonącego w chmurze słońca stały smutne, jak przed żałosnem pożegnaniem.

Ciężar ołowiu wciąż się nasuwał i już doszedł do wezgłowia lasu. Powietrze stawało się parne, duszące.

Śród zatajonego oddechu przyrody, rozległ się gdzieś w oddali przeciągły, groźny pomruk. Powtórzyło go ledwie dosłyszalne echo leśne. Po chwili czarny granat chmury rozdarł oślepiający zygzak ognisty i w mgnieniu oka ześlizgnął się w otchłań tajemnej ciemni. Drgnęła ziemia od gromu wielkiego, a chichot złowrogi, jak trele bębna, potoczył się w dal.

Zamarły bór nagle ożył. Poruszyły się i zaszemrały jego korony. To pierwszy pod much wiatru musnął przelotnym pocałunkiem wierzchy drzew. Dotknął i uleciał jak widmo... W ślad za nim niewidzialny upiorny mocarz uderzył brutalnie swem skrzydłem o ścianę lasu, aż się pochyliły i zcicha zajęczały stuletnie drzewa, a korony ich zapłakały deszczem igieł zielonych, spadłych na pożółkłą trawę.

Pioruny biły jeden po drugim, a wtórowały im gromy przeciągłe, zlewające się z echem w jeden nieskończony huk. Ulewny deszcz chłostał strumieniami wody miotane przez burzę drzewa, aż zwycięski wicher mniej wytrzymałe walił na mokrą ziemię. Ziemia jęczała żałośnie, tuląc do siebie umarłe sosny.

Burza zwolna poczęła się oddalać. Gromy rozlegały się już coraz rzadziej i ciszej, po tamtej stronie lasu.

Deszcz zmalał. Tylko wystraszone i rozkołysane przez burzę sosny szumiały, jak przedtem, zawodząc swą pieśń żałobną, niby modlitwę, niby skargę, do Boga.

Noc, łagodząca wszystkie bóle i rany, noc — pocieszycielka w smutku i niedoli — noc niosąca ukojenie — bezszelestnie zeszła na ziemię i położyła swą ciepłą dłoń matczyną na jej znękanem obliczu.

I tylko, hen gdzieś daleko, długo jeszcze było widać łuny błyskawic, jak westchnienia dziecka we śnie po serdecznym płaczu.

B. Zarzycki.





Minister Rolnictwa i Reform Rolnych p. Nakoniecznikow-Klukowski na konkursach konnych w Zakopanem

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU.

W Warszawie odbył się XII walny Zjazd Związku Legjonistów. Obrady zagaił prezes Związku poseł Walery Sławek, który następnie w dłuższem przemówieniu zobrazował obecne położenie, dotychczasowe wyniki i wezwał do dalszej pracy, która wspólnym wysiłkiem wzmóc ma siłę i powagę Państwa.

Do Polski przybył w dniu 22 kwietnia Minister Spraw Zagranicznych Francji p. Ludwik Barthou. W stolicy odbyły się uroczystości na cześć gościa. Minister Barthou złożył dziennikarzom następujące oświadczenie:

— Podziwiam i kocham Polskę, choć nigdy jeszcze po kraju tym nie podróżowałem. Jestem pewien, że po nawiązaniu z nią kontaktu, będę ją podziwiał i kochał jeszcze bardziej. Wszystko wywołuje we mnie i powoduje to mocne wrażenie: interes, uczucie i rozsądek. Od rozmów urzędowych, jakie z Waszymi mężami stanu odbędę, dużo oczekuję.

Zadowolony jestem bardzo, że poznam p. Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych, o którym jestem bardzo wysokiego zdania. Ale szczególnie jestem szczęśliwy, że spotkam się znów z Pierwszym Marszałkiem Polski, Józefem Piłsudskim. W r. 1921, jako ówczesny minister Wojny, miałem zaszczyt oprowadzać Go po polach bitew, na których napadnięta Francja obroniła swe terytorjum i przygotowała wyzwolenie świata. Byłem świadkiem wzruszenia, jakie w Reims, w Verdun i w Douaumont ogarnęło Marszałka Piłsudskiego, któremu towarzyszył wraz ze mną Marszałek Petain. Ci dwaj wielcy żołnierze tej samej sprawy szybko bardzo się zrozumieli. W Warszawie sięgam myślą do tego wspomnienia, aby w ramach serdecznej, lojalnej i pełnej zaufania przyjaźni zbliżyć losy naszych dwuch narodów.

Minister stwierdził dalej, że przyjaźń polsko - francuska jest równie nietknięta, a sojusz równie nierozerwalny jak dawniej. Układ zawarty między Polską i Niemcami nie zamącił w niczem polsko-francuskiej przyjaźni.

Pan Marszałek Piłsudski odbył z Ministrem Barthou blisko dwugodzinna konferencję w Belwederze, poczem podejmował go herbatką.

W Warszawie odbyła się III sesja Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Rozpatrzono 31 referatów, w tem dwa polskie. Po ukończeniu części urzędowej, uczestnicy udali się na tereny łowieckie, gdzie dla nich przygotowano polowania.

Polska poniosła dwie niepowetowane straty — zmarł ś. p. Adam Skwarczyński, kierownik referatu społeczno - prasowego na Zamku, jeden z najwybitniejszych publicystów polskich i wybitny działacz niepodległościowy. Śmierć ta okryła żałobą nietylko rodzinę i przyjaciół, ale tych wszystkich, którzy się z ideową pracą ś. p. Adama Skwarczyńskiego zetknęli.

Drugą ofiarą, jaką społeczeństwo polskie musiało złożyć nieubłaganemu losowi jest ś. p. Profesor Władysław Skoczylas najwybitniejszy współczesny artysta plastyk i jeden z najznakomitszych mistrzów świata drzeworytu i grafiki. Zmarły był zarazem znawcą i krytykiem sztuki.

Dla uczczenia pamięci ś. p. Władysława Skoczylasa powołano komitet w celu utworzenia funduszu Jego Imienia.

W okresie świąt Wielkanocnych dały się odczuć na terenie Małopolski wschodniej, a mianowicie we Lwowie, Stanisławowie, Zaleszczykach i Czortkowie lekkie wstrząsy ziemi. Silniejsze trzęsienie ziemi odczuto w Rumunji i na Ukrainie.

Polski uczony bakterjolog w instytucie Pasteura w Paryżu Dr. Ludwik Gross dokonał wespół z prof. Gosset'em doniosłych badań nad rakiem. Uczeni ci stwierdzili, że niewidzialny zarazek raka jest równie rozpowszechniony w naturze, jak zarazek wywołujący ropienie. Zarazek raka jest bardzo wrażliwy na temperaturę, co może mieć doniosłe znaczenie przy jego zwalczaniu.

Sowiety. Rozbitkowie „Czeluskina" zostali po niebywałych trudach uratowani przez bohaterskich lotników sowieckich. Lotnicy odbyli lot blisko 5.000 km, przyczem odbywał się on w nieprawdopodobnie ciężkich warunkach atmosferycznych niejednokrotnie przy temperaturze 40 stopni poniżej zera. Centralny Komitet Wykonawczy Z. S. R. R. ustanowił ku uczczeniu lotników honorowy tytuł „Bohatera Związku Sowieckiego". Tytuł ten otrzymali jako pierwsi bohaterscy lotnicy: Lapidawskij, Lewoniewski, Kamanin, Mołotow, Doronin, Slepniow i Wodopianow. Nadto wszyscy lotnicy i mechanicy zostali odznaczeni orderem Lenina, a rozbitkowie orderem „Czerwonej Gwiazdy". Wytrwanie w niezwykle ciężkich warunkach zawdzięczają rozbitkowie energji i darowi organizacyjnemu kierownika ekspedycji prof. Schmidta.

Poseł sowiecki w Warszawie p. W. Antonow - Owsiejenko ustąpił ze swego stanowiska. Na jego miejsce został mianowany ambasadorem p. Jakób Dawtjan; w międzyczasie bowiem poselstwa sowieckie w Polsce i polskie w Sowietach podniesione zostały do rzędu ambasad.

Na Białorusi sowieckiej wybuchł sabotarz, przejawiający się w masowym wyrzynaniu bydła. Władze sowieckie

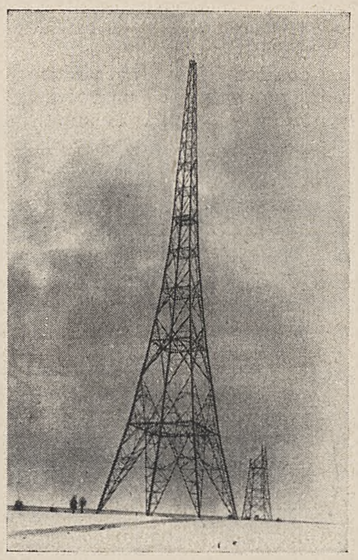
NOWINY ZE ŚWIATA



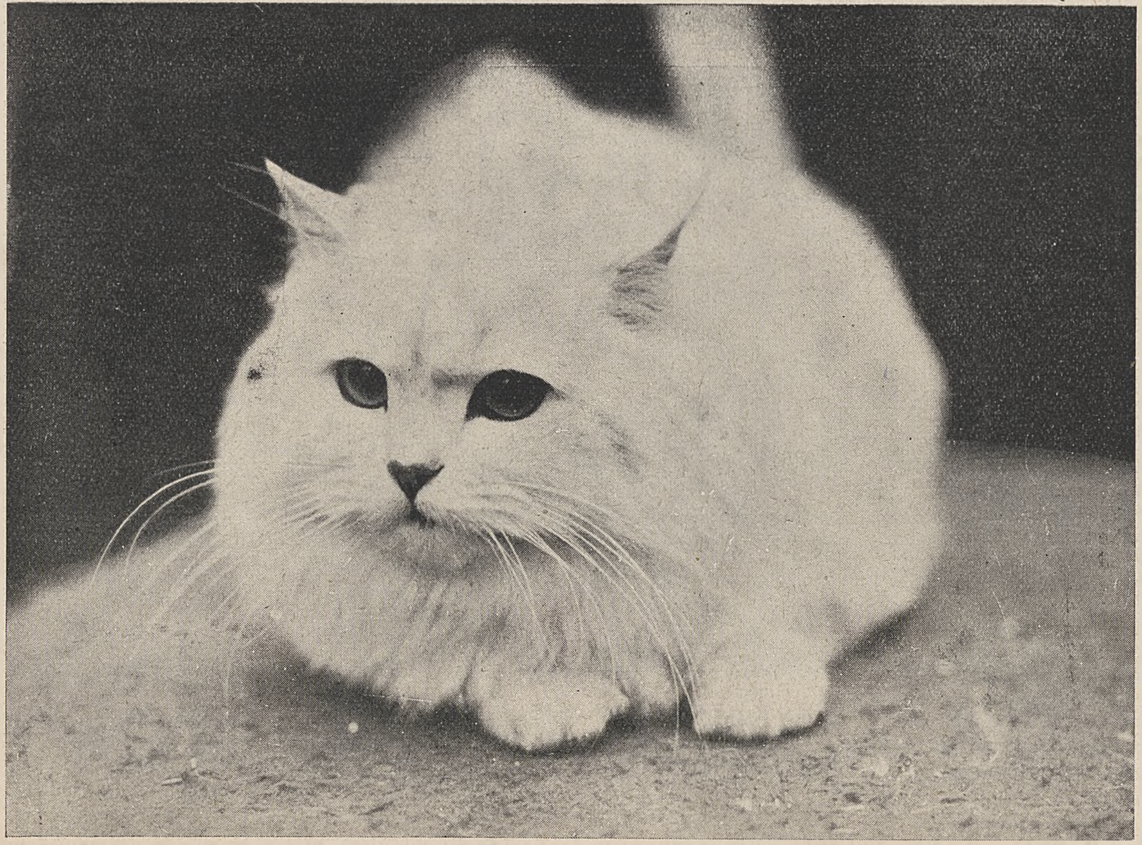


1. Na wystawie sportu wodnego otwartego w Berlinie, pokazano pływak gumowy ze zmontowanym na nim namiotem.
2. W angielskich pociągach pośpiesznych urządzono dla wygody podróżnych — biura, w których na życzenie mogą oni korzystać z usług zatrudnionych tam stenografistek i maszynistek.







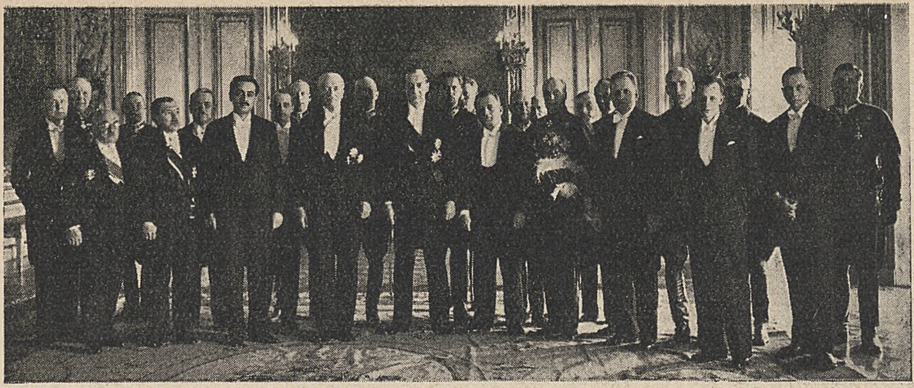


3. Lotnik włoski Donati na samolocie typu Caproni osiągnął wysokość 14.500 m. Donati pobił o 2000 m rekord Francuza Lemoine'a, i jest pierwszym wogóle lotnikiem, któremu się udało tę fantastyczną wysokość osiągnąć.

4. Najwyższa w świecie wieża drewniana świeżo ukończona w Stuttgardzie. Wysokość jej wynosi 623 stopy.

5. Typowy przedstawiciel rasy Melaneryjskiej, którą cechuje niski wzrost, ciemna barwa skóry i nieufny, dziki wyraz twarzy.

6. Kot — nagrodzony na wystawie w Londynie.



13 kwietnia ambasador sowiecki Dawtjan złożył p. Prezydentowi na Zamku listy uwierzytelniające. Na zdjęciu p. Dawtjan stoi pierwszy na lewo od p. Prezydenta. Fot. W. Pikiel.

przypisują to zjawisko kontrrewolucyjnej działalności chłopów — kułaków.

W wielkich składach kolejowych na stacji Aleksandrowsk wykryto olbrzymie defraudacje, jakich dopuszczali się wyżsi urzędnicy przez szereg lat. W wyniku procesu dwaj główni skazani zostali na karę śmierci, pozostali na kary od roku do 10 lat.

Litwa dzięki swej polityce, jest odosobniona. Niechęć do Niemiec wzrosła do niespotykanych dotychczas granic, to też coraz częściej dają się słyszeć głosy o porozumieniu z Polską. Głównym przedstawicielem tego poglądu jest p. Zubow. Znany działacz polityczny prof. Birżyska oświadczył na zebraniu dyskusyjnem, że gdyby Polacy oświadczyli, że obecnie nie oddadzą Wilna, lecz gdyby w takiej czy innej formie uznali prawa litewskie do Wilna, możnaby było rozpocząć rokowania.

Czechosłowacja po silnym kursie antypolskim dochodzi powoli do otrzeźwienia. Robotników polskich w Czechosłowacji zwalnia się z pracy, obywatelom zamieszkałym powyżej 10 lat na terenie Czechosłowacji nie chcą władze czeskie nadać obywatelstwa z powodu polskiej narodowości. Nie mając wpływu na pokolenie dorosłe, Czesi wszelkiemi sposobami starają się przeciągnąć polskie dzieci do szkół czeskich i tam je wynarodowić. Napór jest coraz silniejszy, bezwzględny i nieprzebierający w środkach. Ostatnio jednak w prasie czeskiej odzywają się głosy rozwagi, nawołując do tego, aby liczyć się z jednolitą postawą narodu polskiego i nie dostosowywać postępowania do wewnętrznych stosunków sąsiada.

Francja żyje pod znakiem oszczędności i afery Stawiskiego. Afera ta, a właściwie jej szczegóły nabierają barw coraz bardziej pastelowych i prawdopodobnie zupełnie zaciemni się, o co usilnie starają się „zainteresowani". Wykrycie domniemanych morderców sędziego Prince'a, który padł ofiarą obowiązku, nie doprowadziło do niczego, ponieważ oskarżonym udało się dowieść alibi, dowody ich winy zostały obalone i władze śledcze zarządziły ich zwolnienie. Liczba skompromitowanych dygnitarzy powiększyła się jeszcze o parę nazwisk. W aferę ma być zamieszany komisarz policji Bony i b. prokurator Pressard. Wydaje się być bezsporne, że ten ostatni miał w ręku wszystkie dokumenty w sprawie Stawiskiego, tuszował jednak aferę.

Opinja francuska jest poruszona wieściami o zbrojeniu się organizacyj lewicowych. Z zagranicy miały przybyć do Francji duże transporty broni, a mianowicie 1500 rewolwerów i 14.000 karabinów z Belgji.

Po obniżce płac urzędniczych we Francji, polegających przedewszystkiem na zakazie zajmowania kilku posad rządowych i pobierania uposażenia z kilku rządowych źródeł postanowiono zredukować około 80.000 urzędników. Ma to dotyczyć przedewszystkiem tych, którzy już nabyli prawa emerytalne i mimo to zajmują jeszcze stanowiska i tych, którzy już są blisko wysłużenia emerytury.

Rząd francuski spodziewa się w ten sposób osiągnąć oszczędności sięgające sumy miljarda franków.

Rząd francuski postanowił cofnąć Trockiemu prawo na pobyt we Francji, ponieważ nie dotrzymał on warunku „neutralności politycznej", pod jakim zezwolono mu na pobyt. Na decyzję tę wpłynął fakt znalezienia broszur, w których zajmuje się Trocki oceną wewnętrznych stosunków Francji.

W *Danji* rozpoczął się strajk w betoniarniach i w żegludze. Z tgo powodu nastąpiły trudnośc w zasilaniu rynku angielskiego w bekony.



Ś. P. **WŁADYSŁAW SKOCZYLAS,**
znakomity artysta-malarz i grafik, który zmarł 8-go kwietnia b. r. w Warszawie.

W *Rumunji* planowano zamach na króla Karola. Spiskowcy zamierzali w pierwszy dzień świąt wielkanocnych starego stylu wysadzić za pomocą olbrzymiego ładunku dynamitu katedrę w Bukareszcie w czasie nabożeństwa, na którem miał się znajdować król Karol, jego rodzina i najbliżsi współpracownicy. Na ślad spisku natrafiono wskutek zeznań pewnego sierżanta, który zameldował swemu dowódcy, że z polecenia wyższych wojskowych dostarczyć ma do stolicy dwie skrzynie materjałów wybuchowych. Spiskowcom została wina dowiedziona. Przywódcą spisku był pułkownik Prekup.

We *Włoszech* przeprowadzono redukcję płac urzędniczych. Pensje członków rządu zredukowano o 20 procent, pensje urzędnicze o 6 do 12 procent, przyczem uposażenia do 500 lirów miesięcznie nie zostały zmniejszone. Motywem obniżek miała być okoliczność, że wskaźnik drożyźniany spadł w roku 1934 do 73, podczas gdy w 1929 r. wynosił 94. Ponadto Rada Ministrów uchwaliła obniżkę komornego w domach mieszkalnych o 12 procent, a w pomieszczeniach wynajmowanych na cele handlowe i przemysłowe o 15 procent. W tych warunkach obniżka płac nie dotknie urzędników włoskich tak boleśnie, jak to miało miejsce z urzędnikami polskimi. Oszczędności z tego tytułu wynieść mają około 700 do 800 miljonów lirów.

W *Zagłębiu Saary* prowadzą hitlerowcy ożywioną agitację na rzecz przynależności Zagłębia do Rzeszy Niemieckiej i przyszłego ustroju.

Konferencja rozbrojeniowa została ostatecznie rozbita. Francja nie mogła się zgodzić na ograniczenie zbrojeń w czasie, kiedy Niemcy będą mogli się dozbrajać. Nieustępliwe stanowisko Francji wywołało w kołach politycznych sowieckich żywe zadowolenie.

W imieniu Polski p. Min. Raczyński złożył deklarację, że posunięcia konferencji idą nie w kierunku rozbrojenia, lecz raczej dozbrojenia, co i pociągnęłoby za sobą bardzo poważne konsekwencje i nie mieści się w granicach mandatu Konferencji.

Esbe.

WYSTAWY I MUZEA.

Muzeum Narodowe. Godz. 10 — 15. na Podwalu, we wtorki malarstwo polskie, w czwartki — malarstwo obce. W Al. Trzeciego Maja, w środy, piątki, soboty i niedziele: Sztuka zdobnicza.

Państwowe zbiory sztuki. Stała wystawa zbiorów sztuki polskiej XIX i XX wieku (malarstwo, rzeźba, grafika) w Kamienicy Baryczków, codziennie od 10 do 15. Zamek Królewski i pałac w Łazienkach codziennie, z wyjątkiem wtorków, 10 — 15.

Muzeum Archeologiczne im. Erazma Majewskiego, Pałac Staszica, otwarte w środy, piątki i niedziele od godz. 10 — 14.

Państwowe Muzeum Archeologiczne, Agrikola 9, we wtorki, środy, czwartki i piątki godz. 10 — 14.

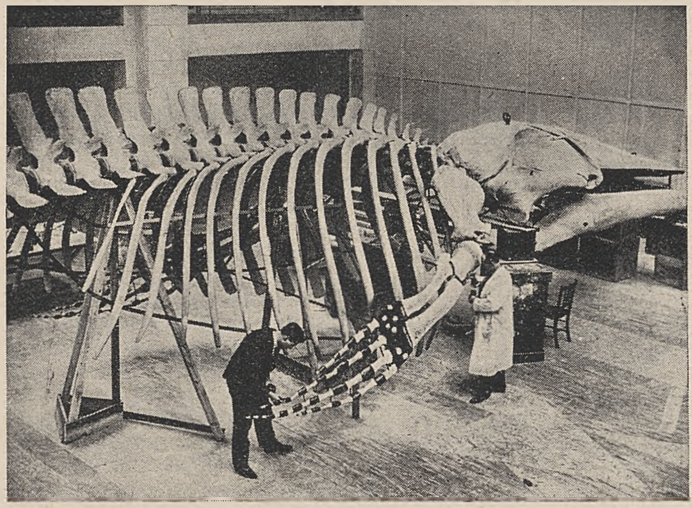
Państwowe Muzeum Zoologiczne, w uniwersytecie, otwarte w niedziele 10—13 i w czwartki 10 — 14.

KRONIKA ILUSTROWANA



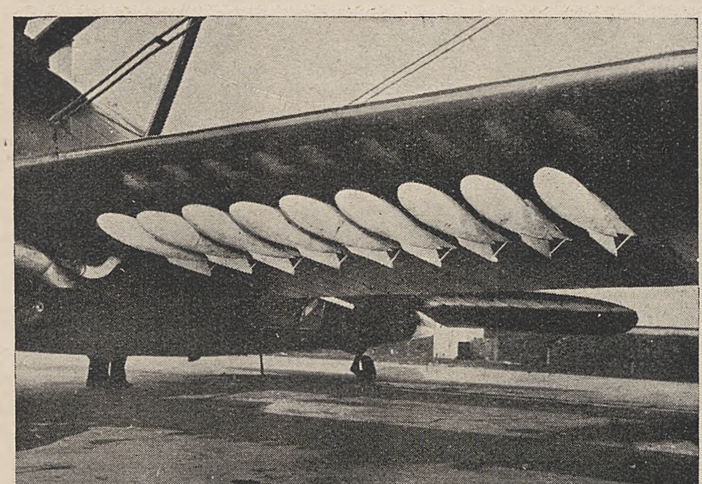


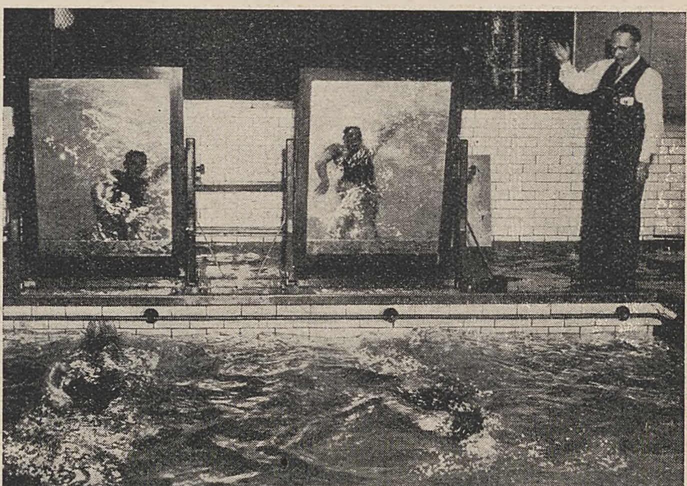
1. W Anglji p. Mary Allen, znana działaczka ruchu kobiecego, tworzy brygady kobiece, mające otrzymywać gruntowne wyszkolenie strzeleckie oraz ukończyć kursy prowadzenia samochodów ciężarowych. Brygady te mają pozatem pracować na polu obrony przeciwlotniczej. Otrzymają one jednolite umundurowanie. Na zdjęciu komendantka M. Allen dokonywa przeglądu jednej ze swych brygand. 2. Oryginalny pomysł dobosza w wojsku niemieckiem.





3. Szkielet wieloryba, spreparowany w Muzeum Hist. Natury w Londynie. 4. Amerykańsk prof. Edward Moodie z Atlanty wymyślił pojazd przypominający budową samochód i samolot. Ta 3-kołowa maszyna posiada ztyłu ster i rozwija imponującą szybkość.





5. Świeżo zbudowany, amerykański samolot niszczycielski, który zaopatrzono w 18 bomb 100-funtowych oraz dwie 100 funtowe. 6. Pewien klub pływacki w New-Yorku wprowadził naukę pływania odbywającej się jakoby samorzutnie przy pomocy luster umieszczonych obok basenu, a odbijających sylwetki pływaków oraz ich ruchy.

KĄCIK FOTOGRAFICZNY

Wiosna w całej pełni juz zawitała. Amatorowie wyjmą z ukrycia swe aparaty i wyruszą na łowy. Pora przypomnieć parę zasad elementarnych, o których się wprawdzie dużo już mówiło i pisało, których jednak nie można dość często powtarzać. A więc zdjęcia należy robić tylko na materjale negatywowym (ortochromatycznym) i koniecznie z filtrem.

Sprzedawcy zalecającą początkującym klisze zwykłe, nieortochromatyczne jako rzekomo wystarczające na początek. Jestt o pogląd zupełnie fałszywy. Na kliszy zwykłej stopnioiwane barw oddane zostanie fałszywie, a niebo będzie zawsze papierowe, przeraźliwie białe, bez obłoków. Kliszez wykłe są wprawdzie o parę groszy tańsze, ale zalecić ich absolutnie nie można.

Wskazane jest używanie klisz przeciwodblaskowych (antihallo); błony z natury rzeczy są zawsze przeciwodblaskowe. Nie należy używać bez istotnej potrzeby materjału zbyt czułego, powoduje on bowiem wiele niemiłych niespodzianek, pomyłki w czasie naświetlania powoduią zepsucie zdjęcia, podczas, gdy materjał mniej czuły wytrzymuie znaczne odchylenia w czasie naświetlania.

Najważniejszą rzeczą szczególnie dla amatorów na prowincji jest zdobycie dobrego i świeżego materjału nagatywowego. Bardzo często zdarza się, że sprzedawca ma kilka pudełek klisz od założenia interesu i usłużnie je ofiaruje po bardzo wysokich cenach. Klisze są stare, zleżałe, zdjęcia się nie udaią i amator — fotograf psy wiesza na Bogu ducha winnej wytwórni. Zdażyło mi się zauważyć, jak jeden z początkujących amatorów płacił w pewnym grodzie niestołecznym 7 złotych za tuzin klisz „Alfa" w miejscowym składzie aptecznym i dostał za tę cenę materjał stary, niezdatny do użytku.

Nie jest naszą rzeczą ani zamiarem reklamowanie, z obvwatelskiego obowiązku należy stwierdzić, że nie potrzebujemy już naszych ciężko zapracowanych pieniędzy wysyłać zagranicę, mamy bowiem w kraju materjał tani i bardzo dobry, który zadowoli najwybredniejsze gusty. Wyrabia je wytwórnia bydgoska „Alfa". W Warszawie został otwarty niedawno skład fabryczny tej wytwórni, jeden z niewielu doskonale postawionych zakładów, gdzie personel posiada fachowe wykształcenie i wie czem handluje, co niestety, szczególnie w mniejszych firmach, nieczęsto sie zdarza.

Prócz pierwszorzędnego towaru, bezwzględnie świeżego, można tam uzyskać poradę fachową, a znajdująca się w lokalu sprzedaży detalicznej stała wystawa prac Państwowej Szkoły Fotograficznej umożliwia zorjentowanie się, że na krajowym materjale można robić rzeczy przepiękne, jeżeli się tylko chce i umie.

Administracja Ech Leśnych porozumiała się z zarządem wymienionego magazynu i uzyskała zgodę na wysłanie na prowincję materjału fotograficznego po nadesłaniu pieniędzy za doliczeniem jednie kosztów przesyłki. Adres składu Warszawa, ul Mazowiecka. Sądzimy, że ci koledzy, którzy mieszkają daleko od większych miast i muszą materjał fotograficzny kupować w małych mieścinach, gdzie i wybór jest niewielki i ceny wysokie i materjały wątpliwej świeżości skorzystają ze sposobności.

W końcu zaznaczyć musimy, że błony Alfa, które jeszcze rok temu podobno dużo pozostawiały do życzenia, są już obecnie bardzo dobre i zupełnie mogą zawodolić, a w cenie są znacznie tańsze od zagranicznych. Jeżeli się przytem zważy, że popierając wyroby krajowe budujemy własny dobrobyt, nie trudno będzie o decyzję, a autorowi Czytelnicy wybaczą „reklamę". Ze względu na szczupłość miejsca nie możemy niestety podać cennika, jednak można go uzyskać bezpośrednio od wspomnianej firmy.

S. B.

ROZMAITOŚCI

CZARUJĄCY MONARCHA

W ciągu ostatniego półrocza r. ub. ukazało się nie mniej, jak 5 ksiażek, poświęconych opisowi osoby i rządów króla Edwarda VII. Ostatnie dzieło wyszło z pod pióra francuskiego autora André Maurois p. t. Król Edward VII i jego czasy". Król Edward wstąpił na tron już około 60 roku życia. Jako następca tronu, znany był ze swych licznych podróży, których odbył tyle, jak żaden monarcha. Lord Rosebery nazywał go „le roi charmeur", gdyż potrafił sobie wszedzie zjednać przyjaciół we wszystkich sferach. Był też doskonałym mówcą i nigdy nie wygłaszał tego co mu przygotowali jego sekretarze. Aż do ostatniej chwili życia nie przestawał się troszczyć o sprawy państwa. Cała Europa była wstrząśniea jego śmiercią, nie mniej, niż Anglja. Za jego trumną postepowało 8 monarchów. Od czasów Wilhelma Zdobywcy nazywano Edwarda VII największym królem Anglji. „To największy człowiek, z jakim w życiu rozmawiałem", orzekł jeden z przywódców angielskich labourzystów po audjencji u króla. Król Edward przed zgonem napisał sobie sam napis na swój grób: „Mon métier à moi est d'être roi". (Moją rolą jest — być królem). I rolę tę całkowicie spełnił.



Ś. P. ADAM SKWARCZYŃSKI, wybitny działacz na polu wychowania fizycznego, zmarł 4 kwietnia r. b.

ZAMIŁOWANIE ROOSEVELTÓW

Dawniejszy prezydent Teodor Roosevelt namiętnie lubił polowania na grubego zwierza, przeważnie na dzikie drapieżne zwierzęta. Udawał się w tym celu na polowania do Afryki i Indji i zdobycze jego łowów, skóry i futra, ozdabiały jego rezydencję. Obecny prezydent Franklin Roosevelt ma zamiłowanie do rybołówstwa. Nie kontentuje się jednak małemi połowami podczas weekend'u, lecz lubi połowy ryb morskich. W ściślem gronie swych przyjaciół prez. Roosevelt często opowiada przygody, jakie przeżył podczas wypraw z rybakami na połów wielkich potworów morskich, jak delfiny, foki, połączone często z wielkiem niebezpieczeństwem. Obecnie sprawy państwa oraz kalectwo nie pozwalają mu już na takie wyprawy, chętnie też o nich opowiada z humorem i dowcipem, jakie go nigdy nie opuszczają, mimo piętrzących się trudów rządzenia.

O WYNALAZKACH

Niektóre wynalazki są tak fantastyczne i niepraktyczne, że szkoda wysiłku i czasu, gdyż i tak nie ujrzą nigdy światła dziennego. Urząd Patentowy w Londynie jest niemi zasypany. Jednakże nie można zaprzeczyć, że wiele jest wśród nich rzeczy nowych i potrzebnych lub też ulepszonych. Np. maszyna do pisania z wiecznem piórem, umocowanem do dźwignika na sprężynie, z płaską deseczką, dzięki- czemu można pisać piórem. Najwięcej jest wynalazków z zastosowaniem elektryczności. Elektryczna szczoteczka do zębów w futerale z przykrywką, połaczona z motorkiem elektrycznym. Samozamiatająca szczotka, umocowana do sznura elektr. na stojaku na kółkach. Wprowadzona w ruch sama jeździ po całym pokoju, zamiatając w jedną stronę od siebie, oszczędzając gospodyni wszelkiej fatygi. Można sobie spać lub być w drugim pokoju, a tymczasem szczotka sama zamiata mieszkanie. Igła samoszyiąca, wygląda, jak grzebień, na rurce osadzony, w rurce zaś jest sztuczny jedwab w płynie (wiskoza). Nie potrzeba nawlekać nitki, gdyż zęby grzebienia, wprawiane w ruch elektrycznością, przebijają materję, a płyn tężeje w mocne nici. Z wynalazcami jednak bywa często tak, jak ze słynnemi tenorami. Współcześni nie zawsze poznają się na doniosłości ich wynalazków.

Wynalazca gazu Samuel Clegg otrzymał od londyńskiego magistratu w 1819 r. zakaz stosowania gazu, który jakoby płoszył konie, a sprzyjał złodziejom, zbyt jaskrawo dając światło. Jerzy Stevonson, wynalazca lokomotywy parowej, otrzymał z bawarskiego kolegjum medycznego orzeczenie, że „szybki ruch na nowej kolei żelaznej może przyprawić o chorobę mózgu". Paryska Akademja Nauk o fonografie Edisona orzekła, iż „nie da sie za nos wodzić brzuchomówcy". Wielki fizyk Helmholtz o Zeppelinie wyraził sie: że „hrabia jest zwarjowany". Sam Edison orzekł, że wynalazek kosztuje swego twórcę 99% potu i 1% wysiłku umysłowego.

Nadsyłających zdjecia okolicznościowe z życia i działalności społecznej zrzeszeń, organizacji lub jednostek, prosimy o dołączenie kosztów wykonania klisz, licząc po 7 gr. za cm².

PRZEGLĄD SZTUKI

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI

Krajobrazy z Żułowa Zenona Kononowicza.

Instytut Propagandy Sztuki pod protektoratem P. O. W. urządził w czasie od 15 — 21 marca, czyli w okresie imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, wystawę prac Kononowicza, poświęconych rodzinnej wsi Marszałka. Kononowicz bawił w Żułowie zeszłych wakacji i przywiózł stamtąd kilkaset szkiców i obrazków olejnych, tempera, akwarele i gwasze, które w przedziwnym, pełnym poezji sposobie ujęcia obrazują rodzinne strony Marszałka. Równocześnie z tą wystawą otwarto wystawy Leona Dołżyckiego, Magdaleny Gross i Maksymiljana Feurringa. Obrazy olejne Dołżyckiego, usiane drobnemi, łączącemi się, barwnemi plamkami nie zawsze osiągają zamierzony przez artystę efekt.

Maksymiljan Feurring daje, jak się sam wyraża: „deformacje przedmiotu na korzyść jego udramatyzowania" w obrazach, które dawniej nazwanoby rodzajowemi, oraz „uzgodnienie formy z kolorem" w wartościowych krajobrazach.

Magdalena Gross to szczera plastyczka. Obok portretów, śród których wyróżnia się płaskorzeźbiona głowa Ministra Józefa Becka, dała szereg przedziwnie ujętych ptaków z bronzu.

Po wystawie Kononowicza otwarto w I. P. S. wystawę malarstwa grupy Kapistów, złożonej z 11 malarzy i jednego rzeźbiarza Jacka Pugera.

Wpływy malarstwa francuskiego, t. j. jasny koloryt i technika malowania plamami, cechuje tych artystów, zostawiając im jednak odrębne fizjognomje. Na ogół wyższe walory uzyskują w krajobrazach, jak Boraczok, Cybis, Rudzka-Cybisowa, Szczepański. Ciekawa w ujęciu i rysunku jest serja pseudo-ilustracji do Don Kichota Zygmunta Waliszewskiego.

Związek słuchaczów architektury, znalazł w dolnej sali Zachęty pomieszczenie żywej i barwnej wystawy plakatów, reklam, ulotek, okładek i t. p. Eksponaty tej wystawy znane przeważnie, zrealizowane już bowiem i praktycznie zużytkowane, nie tracą mimo to nic z swych istotnych zalet kompozycyjnych i dekoracyjnych.

Górne sale „Zachęty" mieszczą szereg kolekcji prac, obok wystawy ogólnej.

Więc interesująca bardzo wystawa wybitnego francuskiego grafika Feliksa Vallotana, zmarłego w 1925 r. Jest to świetny twórca drzeworytów o iście francuskim wdzięku i humorze.

Dalej portrety olejne Janowskiego o metalicznej spoistości postaci, pełne subtelnego odczucia krajobrazy akwarelowe Kopczyńskiego, tanie i płytkie obrazy ze wschodu Adama Styki, jasne i nieco płasko traktowane krajobrazy Dybowskiego, pełne ruchu studja paryskich tancerek Jagodzińskiego, dekoracyjne akty i studja Żurawskiego, portrety wojskowych Zaleskiej, olejne i akwarelowe krajobrazy Jakimczuka, ożywione scenami polowań i końmi.

Wanda Pogonowska

KOLEŻEŃSKIE POŻEGNANIE

Dnia 7 kwietnia b. r. odbyło się we Lwowie uroczyste pożegnanie dwu kolegów pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie i jednocześnie długoletnich czynnych i zasłużonych członków Związku Leśników.

Pierwszy z Solenizantów inż. Filip Hirsch ostatnio długoletni Nadleśniczy Lasów Pańtswowych w Worochcie, odchodzi na własne żądanie w dobrze zasłużony stan spoczynku. Przez cały czas trwania służby swej niósł Kol. Inż. Hirsch wysoko nasz sztandar zielony, na którym swem umiłowaniem zawodu i pracą całego życia wypisał złotemi głoskami szczytne hasło: „Trud i znój dla Ciebie Lesie polski".

Kol. Inż. Hirsch jest twórcą Stanisławowskiego Oddziału Związku Leśników i jego dziesięcioletnim zasłużonym i sprężystym przewodniczącym.

Wysokiemi walorami charakteru ducha i serca zyskał sobie Czcigodny Jubilat powszechne poważanie, uznanie i miłość kolegów, które znalazły swój wyraz w serdecznych słowach kilku kolegów, życzących Mu długich jeszcze lat życia i dalszej skutecznej pracy dla dobra lasu i leśnictwa polskiego na terenie organizacyjnym.

Drugim Jubilatem był dotychczasowy Kierownik b. Wydziału Handlowego lwowskiej Dyrekcji Lasów Państwowych Kol. Inż. Tadeusz Schwetz, obejmujący obecnie Nadleśnictwo Worochta. Na swem dotychczasowem długoletniem stanowisku Kol. Inż. Schwetz jako indywidualność niezwykle silna, z prawdziwem oddaniem, nie szczędząc zdrowia ni sił, dążył usilnie do zrealizowania zamierzeń i polityki Naczelnych Władz Administracji Lasów Państwowych, jako pionier na tutejszym terenie hasła: „leśnik państwowy — gospodarzem w lesie państwowym".

Kol. Inż. Schwetz poza swą nerwową pracą urzędową poświęcał również cały czas wolny od pracy społecznej na terenie Związku Leśników, Spółdzielni Leśników i Towarzystwa Leśnego skarbiąc sobie ogólne uznanie i przyjaźń ogółu leśników na terenie Lwowa.

Żegnając, składali Mu zebrani wyrazy należnej podzięki i życzenia dalszej owocnej pracy na nowym odcinku w sercu Karpat Wschodnich.

Zebranie, które zaszczycił swą obecnością i dłuższem przemówieniem Dyrektor Lasów Państwowych p. Inż. Konrad Szubert, przeciągnęło się w nader miłym i serdecznym nastroju do późnej godziny.

WYSTAWA-TARG „LEN POLSKI"

Między 19 maja a 10 czerwca r. b. odbędzie się w Warszawie Wystawa — Targ „Len Polski". Zadaniem Wystawy — Targu jest zborazowanie naszego dorobku w dziedzinie lniarskiej oraz przekonanie szerokich mas kupujących i organizacyj gospodarczych, że wyroby lniane są ładne, trwałe i tanie i że zastosowanie lnu jest olbrzymie.

Adres Biura: Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie ul. Krak. Przedm. 66, telefon 6.66-39. Od dnia 1 maja Warszawa, Dolina Szwajcarska ul. Szopena Nr. 3.

Wszelkich informacyj udziela sekretarz Generalny Wystawy p. M. Zyzniewski pod wyżej wskazanym adresem.

ŚWIĘTO MORZA

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej postanowił, że tegoroczny obchód „Święta Morza" odbędzie się w całej Polsce, w/g ustalonego już zwyczaju, w dniu 29 czerwca. Obchód odbędzie się pod hasłem zbiórki na Fundusz obrony Morskiej, oraz mobilizacji młodego pokolenia dla służby Polski na morzu. W Gdyni projektowany jest na ten dzień Wielki Zlot Młodzieży Polskiej wszystkich organizacyj młodzieży.

Zarząd Główny przystąpił już do zorganizowania Komitetu Honorowego, Głównego Komitetu Wykonawczego, oraz Komitetów Lokalnych.

Program tegorocznego „Święta Morza" będzie podany do publicznej wiadomości w najbliższym czasie.

KURSY LEŚNE

Kurs dokształcający dla podleśniczych i leśniczych lasów prywatnych urządzają Wielkopolska i Pomorska Izba Rolnicza w Porażynie, Województwo Poznańskie, poczta i stacja kolejowa w miejscu, powiat Nowy Tomyśl. Początek kursu 14 maja — koniec 23 czerwca 1934 r.

Kandydaci na kurs winni wpłacić 20 zł wpisowego, zaś w dniu rozpoczęcia kursu, t. j. 14 maja b. r. 90 zł na utrzymanie, mieszkanie i t. d. oraz 10 zł na koszta wycieczek.

Zgłoszenia nadsyłać należy do WLKP. Izby Rolniczej — Poznań, ul. Mickiewicza nr. 33, jedynie tylko kandydaci z Wojew. Pomorskiego zwracać się mają z wnioskiem do Pomorskiej Izby Rolniczej — Toruń, ul. Sienkiewicza 40.

Wielkopolska i Pomorska Izba Rolnicza.

ROWERY DOSTĘPNE DLA WSZYSTKICH

LUDOMIR RUBACH

JAK DJABEŁ BORUTA POKOCHAŁ PIĘKNĄ WIELUNIANKĘ

Na Wideradzu pod Wieluniem, panowała radość i... smutek. Dwa te uczucia chodzić zwykły ze sobą nierozłącznie w parze, tworząc dobrane stadło małżeńskie. Smutek jednych wywołuje radość u innych.

Smutek wielki panował w domu wielmożnego pana na Wideradzu, Olewinie, Rudzie i stu wioskach okolicznych, radością przepełnione było serce jego najbliższego sąsiada, djabła Rokity, który w błotach podwieluńskich posiadał swe legowisko. Między Rokitą, a wielmożnym panem spór trwał i niechęć sąsiedzka już od dłuższego czasu, jak to zwykle bywa między dwoma sąsiadami zazdrosnymi o swe znaczenie w powiecie. Pan na Wideradzu w pysze serca swego dorównywał skromnemu skądinąd prowincjonalnemu szatanikowi z dawien dawna zadomowionemu w tej okolicy, ludziom raczej przychylnemu, z natury wesołemu i dobrodusznemu. Rokita cieszył się nawet sympatją ludu wieluńskiego, a nawet nabożne matrony, trzy razy na tydzień spowiadające się i komunikujące nie były mu przeciwne, bo sztuczkami swemi najwięcej dokuczał pijakom, lekkoduchom i awanturnikom, sprowadzając ich z prostych dróg, któremi chodzić nie umieli w moczary i bagniska, których w owych dalekich, dobrych czasach ziemia wieluńska miała poddostatkiem.

Otóż, by historji naszej nie przedłużać a jaknajprędzej dotrzeć do jej treści właściwej, zaznaczyć pragnę, że Rokita przemyśliwał od lat wielu jak poniżyć dumę nieposkromioną wideradzkiego sąsiada. którego huczne zabawy, rozpustne kuligi, zaćmiewały zupełnie psoty djabelskie, tak że sława i uznanie Rokitowe zmniejszały się z dnia na dzień po miasteczkach i wioskach tej połaci kraju koronnego.

Powiększała się bezustannie liczba takich bezbożników, co to ramionami pogardliwie wzruszali. Rokity istnieniu zaprzeczali, wskazując na pana wielmożnego wideradzkiego, jako jedynego przedstawiciela mocy złej i sztuk piekielnych. Żadnej bowiem okazji pan wideradzki nie ominął, by nie zamanifestować swej pogardy dla dziesięciorga Bożych i pięciu kościelnych przykazań. Obywatele wieluńscy, piękne córki lub żony posiadający, drżeli nieustannie o skarb ich cnoty sercom ojcowskim i mężowskim drogi nadewszystko.

Żydzi karczmarze wiedzieli, że pan wideradzki dla uciechy swych zagranicznych gości potrafi karczmy ich z ogniem puścić, małego Nerona udając, lud wieśniaczy gnębiony daninami i pańszczyzną klął cicho, ale zato nieustannie.

Sługom żołdu wideradzki wielmoża nie płacił, a najgorsze było to, że zaczął się pysznić, iż Rokitę precz przepędzili, zagranicznych majstrów dla błot wieluńskich osuszania sprowadzając. Tak potwornej herezji nie mógł już zcierpieć Rokita.

Do swego wielkiego kumotra w Łęczycy sławy należącej zażywającego, słynnego w Polsce i zagranicą, do Boruty się udał i snadź dobrą radę otrzymał, gdyż z miną rozweseloną powrócił, strojny ze szlachecka, kiesą srebrnych i złotych dukatów potrząsając. Ci ze starych ludzi, którzy często Rokitę widywali czy to polując na kaczki w szuwarach i błotach, czy też podczas nocy księżycowych, kiedy Rokita na pijaków przy drodze czatował, nie poznawali w tym elegancie co z Łęczycy wprost w rynek wieluński zajechał znajomego. Rokita tymczasem w oberży „Pod Złamaną Kądzielą" zatrzymał się, żydowi z góry (niesłychane dziwy!) złotemi dukatami zapłacił tak, że żydzina ze zdumienia, radości i uwielbienia dla tak hojnego pana o mało kręgosłupa nie złamał w czołobitnych pokłonach.

Rokita tymczasem bigos dymiący zajadał, węgierskim winem zalewał strawę obficie i na kogoś czekał. Otóż ten ktoś długo nie kazał na siebie oczekiwać. Pan wideradzki, dowiedziawszy się od plotkarzy o pobycie zankomitego gościa w mieście Wieluniu, hucznie do oberży „Pod Złamaną Kądzielą" zawitał, taki hałas czyniąc swą pękatą osobą, że aż Rokita skrzywił się niemiłosiernie, ponieważ na swych błotnych pustkowiach przyzwyczajony był do ciszy, a naturę posiadał raczej do rozmyślań skłonną.

Pan wielmożny na Wideradzu, Olewinie i stu wioskach okolicznych, chcąc zaimponować nieznanemu a bogatemu jak fama niosła szlachcicowi ucztę u karczmarza zamówił, prosząc do niej nieznajomego. Dopiero przy stole rozprawiać zaczął o swej potędze, bogactwie i innych zamiarach. Chytrze za język przez djabła ciągniony pośmiewał się z sąsiada swego Rokity, któremu miał zgotować wielkie cięgi po błot uprzedniem osuszeniu.

Zżymał się z tego durnego gadania Rokita. Niczego jednak po sobie nie dał poznać, a przytakując uprzejmie do picia wielmożnego pana Wideradzkiego zachęcał. Pili tak i gaworzyli trzy dni i trzy noce, wielmożny pan wideradzki wyżłopał sam jeden beczkę wina. Sługi niepłacone oddawna, korzystając z pańskiej zabawy, pouciekały czy też porozchodziły się po gamratkach, tak że czwartego wieczoru pijanego wielmożnego nie miał kto do Wideradza odwieźć. Rokita usługi swe zaofiarował, żyd konie do kolasy zaprzągł i tak dwaj kompanjoni, jeden pijany jak bela, drugi chytrze usmiechnięty, z Wielunia nocą ciemną wyjechali.

Pan wideradzki nie widział złych uśmiechów i dziwnego jarzenia oczu swego kompana, bo gdyby dojrzał, to niechybnieby wyskoczył z rozpędzonej kolasy. Spał smacznie. Bez trudu więc Rokita skręcił z gościńca w łąki, naprzełaj podążając ku błotom okolicznym.

Była to dziwna galopada. Konie, snadź instynktem zwierzęcym moc nieczystą przeczuwające, chrapały wylęknione, jak wiatr mknęły, a Rokita im dalej od miasta, tem większej na bezludziu fantazji nabierał, bił konie batem, wykrzykiwał ogniście słowa tajemnicze, przy których dźwięku konie jeszcze gwałtowniej ponosiły, tak, iż śmiało rzec można było, że kolasa nie jedzie po ziemi, lecz unosi się w powietrzu. Cienie samobójców, duchy błotne, widma przezroczyste i srebrny sierp księżyca zatrzymały się w swem błądzeniu bezcelowem, wpatrując się z zaciekawieniem w tę galopadę zwierząt, człowieka śpiącego i djabła złowrogo uśmiechniętego.

(d. c. n.).

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

DRUGI KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze marcowym I-go konkursu kwartalnego, rozpoczynamy obecnie następny pod warunkami niezmienionemi. Rozwiązania nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym* po wyjściu każdego numeru (licząc od daty otrzymania) pod adresem „Kącik Rozrywkowy Ech Leśnych, Warszawa ul. Żórawia l. 13".

1. SZARADA (5 pkt.)

Po łebkach roślin widzę że *cała*...
I widzę że się *cztery-pięć* wiosna,
taka promienna, zielonobiała,
łagodna, ciepła, miła, radosna!
Już *siedem* kraju wróciły ptaki,
słowik w zaroślach wydzwania trele...
Gwizdy, kwilenia, radości znaki,
czar, urok życia, szczęście, wesele!
Siedem ósmego i *dziewiątego*
wyciąga ręce starzec i dziecię...
Gorąco garnie *sześć* też do niego
wszystko, co tylko żyje na świecie!
Pierwsza-dwa-trzecia stroi *sześć* w kwiaty:
Z ziół wieńce wije, z maków wiązanki,
w srebrzyste żyta wtyka bławaty,
w złotą pszenicę wonne rumianki.
W głębinach borów jazgoty, śpiewy!
Słychać ryk groźny *dwa* i *trzeciego*, —
pomruk niedźwiedzia, rogaczów gniewy,
a już najwięcej wrzasku ptasiego...
Jak kadzielnica pachną wkrąg lasy!
Aromat żywic strugą się leje...
Różowe szyszki przedziwnej krasy...
Niby świątynia — ostępy, knieje...

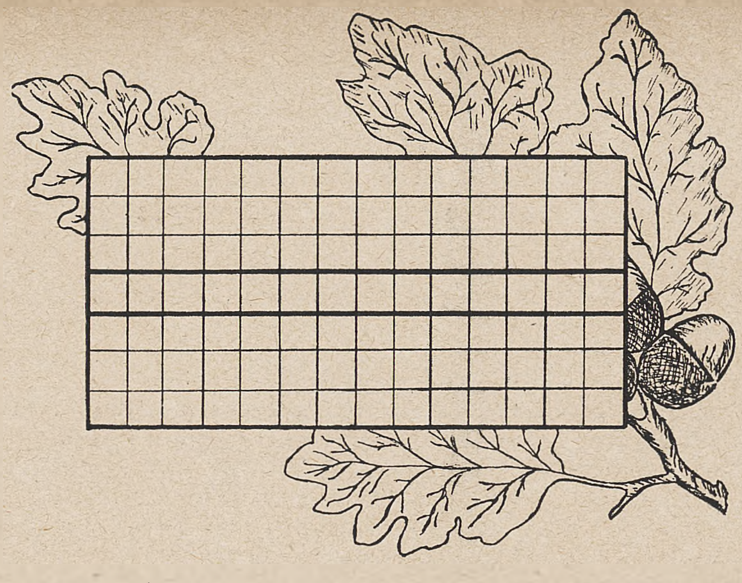
H. Mokrzycka czł. Kl. Sz.

2. SZARADA (4 pkt.)

W ciemnym lesie szemrze, dzwoni
po kamykach strumyk mały, —
pod leszczyną, nad strumykiem
wyrósł z wiosną kwiatek: *cały*.
Najpierw listki: jeden, drugi
na łodyżkach, na czerwonych, —
aż przy samej ziemi zakwitł
kwiatek: ledwie rozchylony
drobny kielich bury, szary,
wewnątrz ciemno-czerwonawy.
Na dnie — opal, czy perełka,
czy też zamarznięta mgiełka?
Pędzi cwałem *pierwszy-trzeci*,
pierwszych-drugich, nie żałuje, —
bo tuż za nim wróg — wilk leci,
bliskim łupem się raduje.
I kwiatkowi zguba grozi
pod nogami tej pogoni...
Lecz nie! Umknął *pierwszy-trzeci*, —
cały kwitnie — strumyk dzwoni...

„*P—a*"

3. ZADANIE LITERACKIE (5 pkt.)

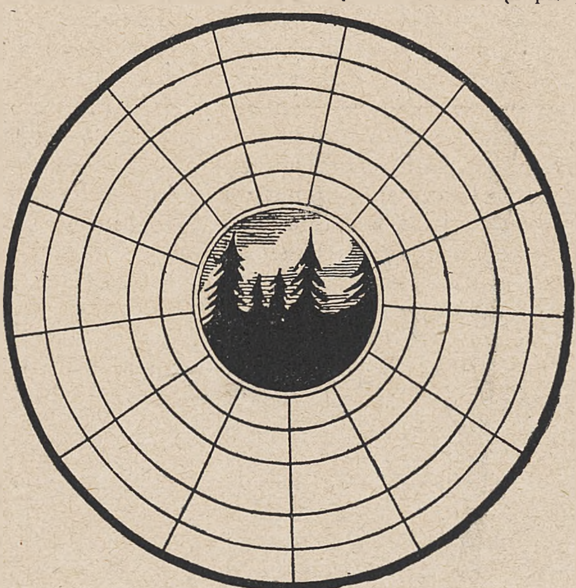


W pionowych rzędach podanej figury należy umieścić tytuły utworów niżej wymienionych polskich autorów. Litery środkowego rzędu poziomego dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

1. W. Berent. 2. E. Orzeszkowa. 3. M. Bałucki. 4. M. Rodziewiczówna. 5. W. Gąsiorowski. 6. J. Słowacki. 7. N. Żmichowska. 8. Gamaston (G. Kamieński). 9. K. Junosza. 10. J. I. Kraszewski. 11. Z. Kossak-Szczucka. 12. A. Dygasiński. 13. W. Sieroszewski. 14. H. Sienkiewicz. (Sylaby szukanych tutułów: *bo, bru, by, ce, cze, czuk, do, gan, gar, hu, im, jak, jan, ju, ka, klat, klej, kord, kra, ku, ku, lu, ło, mar, mi, na, na, na, ne, nie, not, o, prząd, ra, stka, swo, w, zi.*)

J. Pieńkowska czł. Kl. Sz.

4. KOŁÓWKA (4 pkt.)



W kratki koła należy wpisać dośrodkowo 13 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach. Litery środkowe wyrazów, czytane zegarowo, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów: 1. Roślina z rodz. ślazowatych. 2. Droga wysadzona drzewami. 3. Sieczenie trawy kosą. 4. Sosna włoska. 5. Sok rośliny. 6. Samica jelenia. 7. Roślina pomornik (arnika). 8. Drzewo szpilkowe. 9. Wierzba koszykarska. 10 Drzewo z rodz. morwowych. 11. Drzewo z rodz. klonowatych w l. mn. 12. Mucha hiszpańska. 13. Kolec.

J. Maziar, czł. Kl. Sz.

LISTA UCZESTNIKÓW.

II Konkursu Kwartalnego 1933.

Przy nazwiskach podana jest ilość zdobytych punktów:

Adamski W. Warszawa 28, „Alila" Warszawa 39, Bielenia J. Warszawa 28, Bieńkowski B. Lublin 40, Buczyński H. Nowe Miasto 26, Ceglarska L. Leśn. Dąbrowice 41, Czekierda B. Warszawa 34, Danasiewicz K. Drohobycz 41, „Erka" Warszawa 38, Faber W. Warszawa 28, Herbstmanówna D. Warszawa 41, Gilewicz J. Warszawa 41, Gillowa J. Warszawa 41, „Jawnuta" Słonim 41, Jędrzejewski S. Panki 3, Kaczyńska Cz. 41, Katelbachowa M. 41, Klimczak R. 41, Kosmulski W. Warszawa 26, Kowalska J. Warszawa 41, Kozłowski Cz. Warszawa 41, Kozłowski N. K. Warszawa 41. Kwiekowa J. Dobrzeln 41, Lankauf K. Leśn. Olszówka 41, Lewicki L. Lwów,21, Łopatto J. Warszawa 14, „Maryśka z Pohulanki" 41, Miłowski E. Poznań 41, inż. J. Modrzejewski Lublin 41, Mokrzycka H. Drohobycz 41, Nowiccy W. i W. Warszawa 41, Pakosz W. Wola ł. 27, Proekl M. Tymbark 41, Przedmojski Nadl. Skuły 20, Roguski W. Warszawa 39, Surma J. Kresy 31, Sawicki T. Wilno 30, D-rwa Groczyńska, J. Złoczew 21, Szybiński J. Suwałki 13, Tomaszewska I. Nadl. Błędno 13, inż. Wieliczko E. Pińsk 41, Wiltowska Z. Leśn. Wojciechów 41, Wojtowicz J. Zakopane 41, Wysocka M. Warszawa 41, Zach A. Pruszków 25, Żyrański T. Warszawa 25.

Zgodnie z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania nagrody książkowe następującym uczestnikom:

Kwartalne:

p. Lewicki L. Lwów, p. Katelbachowa M .Siedlce, p. Sawicki T. Wilno.

Miesięczne:

p. Żyrański T. Warszawa, p. Miłowski E. Poznań.

Pocieszenia.

p. Buczyński H. Nowe Miasto.

Nagrody zostaną rozesłane wkrótce pocztą.

UWAGA SZARADZIŚCI!

Redaktor. LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z. — 1106 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59